



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.  
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagraniczy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

### Adres: Złota Nr. 23.

Administracja otwarta: codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt wstępujących od godz. 10 do 6.  
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.  
Rekopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

**TREŚĆ.** *Polityka:* Znamienne objawy. — Nowe prawa I. p. J. P. — Tydzień polityczny. — *Fowiele:* Przeglądca struna p. Jana Rutkowskiego. — *Życie społeczne:* Pod skrzydłami swobody p. Władysława Kotłowskiego. — *Badania naukowe:* Psychologiczne podstawy religii I. p. J. K. Potockiego. — *Wynalazki p. N. — Literatura i sztuka:* Jan Lam I. — *Literatura polska:* M. Stankiewicz. Wiadomość o biblii literwskiej p. Jana Karłowicza. — *Felieton:* Liberum veto p. Półta Prawdy. — Na widnokręgu p. Nieborskiego. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

### POLITYKA.

#### ZNAMienne OBJAWY.

W Niemczech rozegrał się dawny proces, który na chwilę przesłonił tajemnicze pytańki, obradujące u wód nad najpoważniejszym sposobem obdzierania przyjaciół ze skóry — mianowicie proces socjalistów. Właściwie ciągnął się on od lat pięciu i zamyka w sobie cały jeden rozdział walki rządu z potężnym a niebezpiecznym dla niego ruchem. Po wydaniu prawa wyjątkowego socjaliści zwolnili i odbyli pierwszy swój kongres (1880 r.) na zamku Wyden w Szwajcarii, zdolawszy uprzednio omylić czujność policyi, która też nie posłała tam nawet swoich zamaskowanych agentów. Ponieważ jednak później sami uczestnicy zjazdu ogłosili jego uchwały, wkrótce więc wiadomość się stała, kto na nim był i co postanowiono. Skutkiem tego prokurator w Elberfeldzie pociągnął do odpowiedzialności sądowej kilku tamtejszych członków kongresu o „przeciwny prawny związek.” Śledztwo wszakże nie doprowadziło do żadnego rezultatu, a sprawa została umorzona.

Drugą naradę socjalno-demokracji odprawili (1883) w Kopenhadzie, i tym razem obalamuświ policyę, która znarzątała w Kiele głównych agitatorów a zarazem posłów parlamentarnych, powracających z Danii. Sejm wszakże uznał czyn ten za samowolę i polecił uwięzionych ośwobodzić. Ale znowu prokurator w Kiele wytoczył im proces, i znowu sąd nakazał przetrwać dochodzenie. Po zawrozie w Prusach próbowano szczęścia w Saksonii. Prokurator lipski wniósł akt oskarżenia przeciwko Beblowi, biorącemu również udział w zebraniu kopenhagskiem,

o „zdradę stanu i obrazę majestatu.” Sąd wszakże nie uznał przestępstw. Wtedy przeniesiono grę do Chemnic (skąd pociągnął drugi z oskarżonych Vollmar), ale i tu proces zakończył się wyrokiem uniewinniającym, a nawet dotkliwą kompromitacją prokuratora, który zarzutów nie udowodnił. Zdawało się, że już nigdzie rząd na tej karcie nowych usiłowań nie postawi, ale tak zdawać się mogło tylko tym, którzy nie znają wytrwałości ks. Bismarcka. Od wyroku chemnickiego odwołano się do sądu państwa, który polecił ponownie rozstrzygnąć sprawę sądowi we Freibergu. Trudy uwięczył wreszcie skutek pomysłu: przed kilkunastu dniami wszyscy uczestnicy kongresu kopenhagskiego i przeażanie członkowie parlamentu skazani zostali na ciężką karę od 6—9 miesięcy więzienia.

Choćby pomiędzy nimi znajdują się ludzie i pisarze głośni (Bebel, Vollmar, Viereck i in.), cała ta walka miałyby tylko miejscowe znaczenie, gdyby nie odalała zjawisk ogólniejszej natury. Mianowicie przekonała ona, że rząd niemiecki eam, nawet najbardziej wzmocnioną siłą ustaw wyjątkowych nie pokona socjalizmu i że nie tu, to owdzie sądy posłuszne swej woli znajdzie. Oba fakty posiadają wielką doniosłość. Pierwszy z nich wykazuje do wdrobie słuszność dawno teoretycznie uznanej zasady, że przekonani, choćby najbliższych, nie słamią zakazy, tylko swobodna wymiana zdań. Bismark obwarował się szeregiem wałów i armat administracyjnych, a tymczasem socjaliści coraz bardziej zdobywają jego twierdzę. Urządzenie i nieurzędowanie stwierdzono nie wątpliwy fakt, że od czasu zawieszenia nad socjalizmem miecza Damoklesa i — co za tem idzie — nimbow męczeństwa, szorzy on się z nadzwyczajną szybkością, urągając wszelkim tamom. Ironicznie cieszył się kanclerz „z drugiego tuzina” so-

cyalistów w sejmie rzeszy, kto wie, czy po nowych łowach tego rodzaju ryb nie będzie musiał cieszyć się w przyszłym parlamencie z trzeciej dwunastki.

Znamionem jest wyrok sądu freiberskiego z drugiej strony. Najznakomitsi prawnicy niemal jednogłośnie orzekli, że według ustaw niemieckich, nietykły porządkujących swobodę przekonani, ale — co ważniejsza — dopuszczających jawne istnienie osobnej, parlamentarnie uprawnionej partii socjalno-demokratycznej, która posiada swoje biuro w Berlinie, odbywa posiedzenia, głosi w sejmie, niedorzecznością jest mówić o „tajemnym jej związku” a niesprawiedliwością karać jego członków kóz. Bo przecież to, co jest jawnem, nie może być tajemnem, a co prawem — przeciwnem prawu. Tak z początku rosumowały sądy; ale nacisk z góry wyprawił je z równowagi i zaprzął do rydwanu boższczy, gniołącego wszystkich, prócz swoich ozięcieli. Dziś niemiecka Temida skrzywdziła socjalno-demokratów — a jutro? Po co czekać jutro! Wiadomo, jak postępuje z polakami, jak gniecie żywoły liberalne. Pod szerokim płaszczem „nieprzyjaciół państwa” zmieszczą się niedługo wszyscy, co nie przywiązują a ewangelii Bismarcka: policya ich przesładuje, sąd karze — za religię, narodowość, przekonania polityczne i społeczne, za to, czego człowiek nie wdziawa i nie zdejmuje wraz z odzieżą i co stanowi rdzeń jego istoty. Nawet ci, których — jak nas — dzieli znaczna odległość od socjalistycznego Koranu, którzy nie pieszczą ideałów Bebla, muszą w wyroku freiberskim widzieć groźny i zaraźliwy znak prądu podsycającego prasa Niemcy, tem groźniejszy, że on nie ogranicza się do jednej warstwy, do jednego pierwiastku polityczno-społecznego, lecz tępi i niszczy wszelkie po za swem łożyskiem. Razem z socjalistami zagłada ogarnia postępowców, katolików, polaków,

francuzów, duńczyków — jak potoga, zostawiająca tylko okucia i wiązania łańcuchów. Gdzie brzeg tego strasznego okresu? Na to pytanie brzmiał ciągle jedna odpowiedź: ks. Bismarck jest zdrow...

Na obchodzie pięcioletniej rocznicy istnienia uniwersytetu heidelberskiego niemiecki następca podniósł wysoko standardy swobodnej nauki i rzetelnej moralności. Pięknie sumiały zwroty tego standardu, ale jakoś on jaskrawo odbijał od rzeczywistości, która swobodnie myśleć nie pozwalała dla dogodzenia samolubnym celom nauki i moralności gwałci! Ani jedno z gwałtów, które przyzysła cesarz Niemiec tak uroczyste słać, nie wielela się w państwie ks. Bismarka, wszystkie natomiast spowinowate i zdeptane. Może że zmieniają ręki, trzymającej berło, zapanują tam szlachetniejsza idea, dziś blizszy tylko czyści szyszak i ostry bagiet.

## NOWE PRAWA.

### I.

W ostatnich tygodniach ogłoszone zostały trzy nowe ustawy, których doniosłość pod względem społecznym nie może ulegać zaprzeczeniu, mianowicie: prawo urzędowania czynszowników, ustawa o robotnikach w większych i przepis o wzajemnych stosunkach między pracodawcami i robotnikami fabrycznymi. Pierwszą z tych praw, datowaną 21 czerwca 1886 r., chociaż ogłoszone w ostatnim dniu lipca, nosi właściwy tytuł: „Ustawa o urzędowaniu stosunków posiadania ziemi przez większych czynszowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich.“

O społecznym i moralnym znaczeniu sprawy czynszowników wypowiadał się kilkakrotnie swoje zdanie, którego dziś już szczegółowa argumentacja popierać nie potrzebujemy, ponieważ świeżo wydane prawo rozciąga węzeł przykrych stosunków i czyni to w sposób, który uważać można prawidłowy i pożądanym. Jegeli ustawa nie odpowiada wszystkim wymaganiom czynszowników i obrońców ich sprawy, to

jednakże przyznać trzeba, że daje ona wiele i że na działalności prawodawcy Rady państwa nie wpłynęły zbyt ujemnie prądy przeciwnie. Cóż kampania przedsiębiorstwa na wielką skalę, z zamówieniami umyślnie dzielićmi niby-to naukowemu, z tajemniczymi memorandumami, z fałszowaną historią i wykrywaniem prawem — skończyła się porażką, do której przywódcy pomimo obfitego zaosobu wykretnie sofistyki i muszenia się przyznać nie są ostentacyjnie. Zaczynając tę okoliczność, pominąć możemy obecnie historyczny wywód i znaczenie społeczne sprawy czynszowniczej; jedynie dla zrozumienia charakteru nowego prawa poprzedzimy streszczenie jego krótką informacją faktyczną.

Zasada czynszu wiejskiego, wyrażająca się w najrozmaitszych obyczajach, poważnie stosowana była w ziemiach dawnej Polski, zwłaszcza zaś w W. Ks. Litowskiej. Grunta, nabyte na mocy czynszu wiejskiego, przechodziły z rąk do rąk nietylko drogą spadku, ale i drogą sprzedaży. Nominalnie właściciel ziemi nie mógł usunąć czynszownika; już za Zygmunta Starego było to dawnym zwyczajem, który król ton w skutek skarg pokrzywdzonych zmienił w prawo pisane. Właściciele oddanych na czynsz gruntów kilkakrotnie starali się zmienić je na swoją korzyść; byli to jednak zachcianki pojedyncze lub nadużycia osobiste, warunki ekonomiczne powodowały, że ziemia szukała rąk obcych do pracy — nie zaś ręce ziemi i istniejący stan rzeczy dogodny był dla stron obu. Dla tego też, czynszownictwo przetrwało bez zmiany aż do 1840 r., w którym uchylono w 9 t. z. guberniach zachodnich moc obowiązującą Statutu litewskiego i konstytucyj sejmowych. Wytworzyło się wtedy dziwne położenie, stosunki czynszownicze znalazły się po za obrębem prawa, gdyż rosyjskie prawo cywilne nie zna wcale czynszu wiejskiego, przyjmując ono tylko własność nieograniczoną i dzierżawę czasową. Taki stan rzeczy nie dawał się uszczelniać czynszownikom, dopóki trwały zaznaczone wyżej warunki ekonomiczne, dopiero z radykalną zmianą ich w ostatnim dwudziestolecu, stosunki zaczęły się wkładać i zaostrzać, a wreszcie w ostatnich latach doszły do takiej smutnej ostentacyjności, jak wyprowadzić tłumy setek biedaków, burzenie domów w ziemi, sprzedawanie resztek mienia na pokrycie kosztów sądowych itp. haniebne i okropne sceny, które ujawniły się w licznych procesach, wytaczanych

zwycię czynszownikom za opór przeciw rozporządzeniom sądu lub władzy.

Nowo-wydane prawo dotyczy czynszowników wiejskich, poddanych rosyjskich, wszelkich stanów i wyznań, posiadających ziemię po za obrębem miast i miasteczek, w dziedzicznym, nietyrmielnym użytkowaniu, z obowiązkiem odbywania na rzecz właściciela określonych powinności w naturze lub pieniędżach, jeżeli powinności te nie podlegają zmianom, zależnym od woli właściciela. „Określono to wywola zapewne wiele nieporozumień, bo jakkolwiek istotnym znamięm czynszu wiejskiego jest stałe oznaczone jego norma, to wszakże w ostatnich latach zagrożeni wydaleniem czynszownicy zgłaszali się często dobrowolnie podnieść wysokość opłaty, co nie powinno ich przecie pozbawiać możności korzystania z skutków nowej ustawy.

Dzieli ona liczną i rozmaitą w składzie swoim ludność czynszowniczą na trzy kategorie. Do pierwszej należą ci wszyscy, których grunta znajdowały się w posiadaniu czynszowem przed 1840 r. (w guberniach witebskiej i mohylewskiej przed 1831 r.). Istnienie stosunku czynszowego winno być poparte aktem piśmiennym, chociażby nieformalnym. Skoro zaś podobnego aktu niema, posiadanie czynszowe udowodnione być może ubocznie innymi dokumentami, zeznaniami świadków i badaniami sąsiadów, którzy winni wyjasnić, że badany grunt stał i bezterminowo znajdował się w posiadaniu osob. nie mających nie wspólnego z właścicielem tytularnym, że przechodził od jednego czynszownika do drugiego drogą spadku lub sprzedaży, że wreszcie opłaty lub powinności były stałe określone i pozostawały bez zmiany lub też zmieniały się według brzmienia umowy pierwotnej.

Drugą kategorię stanowią czynszownicy, którzy nabyli posiadanie obecnie grunta po 2 września 1840 r. lub po 21 stycznia 1831 r., ale najmuje na lat dziesięć przed datą wydania niniejszej ustawy. Posiadanie wiejszo-czynszowe musi tu być udowodnione dokumentami piśmiennymi, w razie zaś niejakości ich lub braku, przynależność posiadania nastąpi wtedy tylko, jeżeli dany grunt znajduje się w obrębie zasięgu czynszowego lub leży między gruntami, należącymi do uznanych czynszowników wiejskich.

Oi wreszcie rolnicy, którzy objęli w posiadanie grunta prywatnie i skarbowe

January potrzaskał głową z niedowierzaniem.

— A wtedy przekonasz się pani, żeś działała bez skutku. Jerzy jest naturą wrażliwą, a słabą. Byłem świadkiem jego walki z samym sobą. Kobieta ta wywiera nań wpływ nieprzerpny i nadzwyczajny. Pod chwilowym wpływem matki popędy szlachetne zwycięża... na daj parę. A potem w tajemnicy przed tobą, pani, zaczęto marzyć o nieporównanej piękności i — wróci do niej; wówczas i wpływ matki nie uspakaja, lecz ciężko mu będzie. Widzę na koniec, że, wracając do błota, z którego wyprowadzić go pragnęłam, traci szacunek istoty dotąd ukochanej, stracił jedyną hamulce na drodze do upadku, i — przebac panu, że mówię otwarcie — duża skalina odda się na pastwę potężniejszą ją namietności, bez nadziei i ratunku...

— A więc mam milczeć? Mam być współniczką mego dziecka na drodze do nieszczęścia? Cóż zrobić mogę w tym razie? Powodowany przyznaję dla mego syna zwycięstwo panu mego pomocy, a potem każę mi patrzeć spokojnie na to, co mnie zabija! A więc pójdę do niej, do tej... kobiety, którą nienawidzę i przeklinam; stanę przed nią, wtedy niech on wybiera pomiędzy mną a złością; niech spojry na to siwo włosy, na me ręce drżące ze starości i pracy dla niego! A kiedy wyciągnę doń ra-

minę i powiem „mój synu!“ — wiem, że nie zważa się ani na chwilę; że odezwie się w nim serce dziecka, a głos obowiązku będzie silniejszym nad szal.

Wyczerpana, padła na fotele, zakrywając dłonią oczy; po zorancie zmarszczonego licu pocięły się łała bóla i rozczarowania.

— Tak — rzekł January, a nuta współczucia drgała w jego głosie — jest to jedyny, a radykalny sposób ratunku. Za godzinę powóz mój czekał na panią będzie. Przekupięm służącego, który wprowadzi panią do mieszkanicy tej kobiety. Instytut matki wskazuje ci sposób dalszego postępowania, a jestem przekonany, że obecność twoja podziała skutecznie, niż wielokrotne namipnienia.

### III.

Różowa lampka rzucała przyćmione światło na bogato umebłowany buduar. W powietrzu unosił się zapach kwitnącej pomarańczy, heliotropu i konwalii, tworząc atmosferę duszną i upajającą, usypiającą a niedrowsą, właściwą siedzibom zniecierpliwienia i złytku. W polceciu kontury sławły, linie łagodziły się w ciłość nieokreśloną; różowe blaski przekradły się tajemniczo przez gęstwinę liści i kze-

3)

## POWIEŚĆ.

### PRZECIĄGNIĘTA STRUNA.

Matce krowy spłynęła do głowy.

— Wybacz panu, że ranę, którą ci zadalem, jędrzę i rozdrabniał, choć jednak, abys dokładnie zrozumiała położenie. Udałem się do pani po gruntowny rozwazdo, po wyczerpaniu z mej strony wszystkich środków, aby powstrzymać przyjaciela na sliśkiej drodze. Rozumowałem tak: znam idealny stosunek Jerzego do matki; wiem, że interwenycja doradza istoty kochanej i kochającej może mieć wpływ stanowczy i dostąpi na rozwój tej nieszczęśliwej namietności; z ust Jerzego słyszałem o czego pani zdolna jesteś, kiedy chodzi o syna... a zatem...

— Rozumiem pana. Dziękuję za całej duszy za oświecenie mnie w tej sprawie. Spełniales swój obowiązek, jako przyjaciel; do mnie należał reszta. Jostem przekonana, że zleżmu zapobiedz potrafię; dziś jeszcze rozmówię się z Jerzym, a wtedy...



w ciągu ostatnich lat 10, nie mogą wcale dowodzić swych praw wieczysto-czynszowych.

Ustawa dotyczy przedewszystkiem gruntów, znajdujących się w rzeczywistym posiadaniu i rozporządzeniu czynszowników. Lecz nie są pozbawieni prawa korzystania z niej i ci, którzy zostali usunięci dawniej przez właścicieli, jeżeli zanieśli skargę w terminie odpowiednim. Prawa ich nie znosi nawet wyrok sądu, odrzucający pretensje, jeżeli wyrok ten niema jeszcze mocy prawnej. Wszyscy, wydeleni w ciągu ostatnich sześciu miesięcy przed wydaniem ustawy, nie podlegają żadnym ograniczeniom i mogą dowodzić istnienia posiadania wieczysto-czynszowego odebranych im gruntów.

Dowody piśmienne ustawy wymienia rozmaite. Do bezpośrednich należą: umowy, przywileje, nadania, kontrakty itp. dokumenty, wydawane czynszownikom przez właścicieli. Prócz tego przyjmowane będą jako dowody pośrednie: wyroki sądowe, akty do spraw, umowy o przewóz praw, testamenty, kwitury i inne, wydawane przez właścicieli lub ich pełnomocników, świadczące o istnieniu umowy lub powinności czynszowej, inwentarze ekonomiczne, księgi i rejestry gospodarskie, opisy i plany dóbr, spisy roszczytne (księgi ludności), wreszcie metryki. Zaznacza ustawę przyjmowane będą w razie niejasności lub braku dokumentów pisanych, bądź to dla wykazania znamienych właścicieli posiadania wieczysto-czynszowego, bądź też dla określenia osoby, której grunt ma być przyznany.

W ciągu lat trzech po wydaniu ustawy, tj. do 31 lipca 1839 r., właściciele gruntów i czynszownicy zawierają mogą dobrowolnie umowy o wynagrodzeniu czynszownika za zrzeczenie się prawa lub też o nabycie gruntu czynszowego. W razie dojścia do skutku umowy o wykup gruntu, rząd przychodzi w pomoc czynszownikowi, tj. udziela mu zaliczek, która wszakże nie może przekroczyć normy określonej dla wykupu przymusowego. Ten ostatni nastąpi po trzech latach w tych wypadkach, w których umowy dobrowolnie nie dojdą do skutku. Wysokość sumy wykupu oznacza się przez kapitalizowanie w stosunku 6% wszelkich ciężarów czynszowych, mianowicie opłaty stałej i peryodycznej, powinności w naturze, landemium itp. Sumę wykupną płaci właścicielowi rząd w 5% papierach państwowych, nie może ona je-

dnak w żadnym razie przewyższać pewnej skali, oznaczonej w ustawie dla każdej gubernii. Za grunty pod siedlącą czynszownika płaci rząd 150 rs. za dziesięć (około 2 morgi). Za pola i laki wykup jest nadawany rozmaity, od 5 rs. w niektórych powiatach gubernii mińskiej, do 82½ rs., w gub. kijowskiej lub podolskiej. Różnica się dosyć znacznie w pojedynczych guberniach: np. w Kijowskiej od 10 do 82½ mińskiej od 5 do 32, wileńskiej 15 do 39 rubli. Dla gubernji witebskiej i mohylewskiej wydania będzie oddzielną tabelą.

Do przeprowadzenia czynności wykupu ustanowione będą specjalne urzędy powiatowe i gubernialne, w których oprócz przedstawicieli władzy zasiada i obywatela. Przy ocenie wartości pieniężnej powinności naturalnej urzędy to wzywać będą po dwa obywateli ziemskich i czynszowników. Wszystkie czynności, w zakresie umów dobrowolnych i wykupu, wolne są od opłaty stempła.

Czynszownicy wieczysto obowiązani są spłacać zasiłek rządowy w ciągu 49 lat, wnosząc co roku po 6% od sumy wykupu, jako procent i amortyzację, mogą jednak, jeżeli zechcą, spłacać należność wcześniej. W razie nieregularności w opłacie rat czynszownik podlega takim samym środkom przymusowym, jakie stosowane są do właścicieli, wykupionych przy pomocy rządu. Ważnym jest jeden paragraf ustawy, który orzeka, że w wypadku publicznego sprzedaży gruntu nabywcami jego mogą być i tacy czynszownicy, którym wskutek praw wyjątkowych nie wolno nabywać ziemi w guberniach zachodnich (tychże oraz zalechta i mieszczenie pochodzenia polskiego).

Jeżeli kto z dotychczasowych czynszowników nie potrafi odpowiednio praw swoich do posiadania wieczysto-czynszowego gruntów, może w ciągu lat 5 od daty odmownej decyzji władzy trzymać grunta te na dawnych warunkach. Po upływie zaś terminu winien albo nabyć ziemię na własność, albo wziąć ją w dzierżawę, lub też na żądanie właściciela grunt opisać.

Doniosłym punktem ustawy jest postanowienie, że wszelkie tożsące się obecnie sprawy sądowe, które wynikają ze stosunków wieczysto-czynszowych, z wyjątkiem spraw z powodów za czynszowników o odzyskanie posiadanego niegdyś gruntu — ustają jednocześnie z ogłoszeniem nowego prawa.

W ten sposób stosunki wielce napięte i pogmatwane wracają chociaż w części do biegu prawidłowego. Władza prawodawcza czekała długo na dobrowolne załatwienie sprawy i wniechanie się jej wywołane zostało koniecznością położenia kresu zatargom, które obie strony interesowane popychały do bezprawnych nadużyć. Bo i krzywdzeni czynszownicy stawili wysiłki opór, wychodząc nieraz z granic legalnych. Właścicielom ziemskim ustawa daje to tylko, co zawsze polubownie uzyskać mogli, gdyby istotnie chcieli przykra waść zakonczyć. Obecnie zysku, popieraną argumentami samolubnej polityki szlachectwa, nie pozwoliła na takie rozwiązania sporu, potrzeba było dopiero wniechania się władzy dla zaprowadzenia chociaż jakiego takiego ład i porządku w tym zamętowym kłębk bezprawia i nadużyć. Czy i tutaj klamany patriotyzm świadczy się będzie własnym „słowem honoru.“ że odjęta nam została możliwość wyprostowania pokrzywionych stosunków społecznych? Zapewne, odważył mi na to wystraszony, chyba jednak w danym wypadku nikt słowem jego nie wierzy, chociaż wierzył kiedyś naiwnie zapewnieniem o dobrych chęciach w sprawie pokrewnej, bo tu już nawet pozorów niema, któreby fałsz świadomy — zbiciem niezłaznych okoliczności stwierdziły.

J. P.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Dienniki przepelnione są teraz wiadomościami o zjeździe w Gasteinie, dotyczącym, rozumie się, zewnętrznej strony tego spotkania i mniej lub więcej prawdopodobnie przypuszczeniami co do treści narad. Nie będziemy powtarzać tych domysłów, które oddzielenie ulegają zmianom; główny cel zjazdu nie jest tajemnicą, znaczenie zaś jego polega na wzmocnieniu przymierza austro-niemieckiego. Znaczący tu tylko, że p. Giers wyjechał za granicę i jakkolwiek Gastein nie odwiedził, spotka się jednak podobno z ks. Bismarckiem.

Komisarze tureccy, wysłannicy do rewizji ustawy rumeljskiej, przybyli już do Sofii i przedstawili wnioski Forty, które właściciele znoszą unię dwóch krajów. Ka-

wów egzotycznych, gdzie w ukryciu, jak w czarodziejnym namiocie nimfy, spał Amor skrzydlaty na reszbiej muszli, podtrzymywanej komicznemi głowami delfinów. Spji spokojnie, bosku rozkoszyl żaden szmer obcy nie obudzi cię w tom miejscu, puszta dywany słońcia echa kroków natręta; grube zasłony n drzewi i okien nie dopuszczą gwaru i szkieku ulicy do tego słońcucha cichego szepotu wstęchów namiętych. Małenka rekawiczka, dalej wachlarz z piór strusiów, bukiecik, przewiązany sakurklatą wstążką, leżały na podłodze, porzucone ręką kapryśną i leniwą. Na miękkiej otomance leżała Marya, opierając głowę na ramieniu kłępcącego obok niej męczennika, którego dłoń siłowała konwulsyjnie atlasową rąkość, związującą się niedbale, a usta, przytulone do bogatych włosów, spływających aż do ziemi, piosięły się niemi, spragnione dotknięcia z jedwabistą falą kruczych kędziaków.

— Mówisz, że mnie kochasz — rzekła Marya — nie wierzę... wszyscy jesteście jędacy. Szalejeście, kochacie mnie, a potem, wysysając owce, rzucicie lupinę... w błoto. Miłować O, ja nie tak rozumiem miłość! Czyż który z was sechne dla mnie poświęcił cokolwiek? Słowa i słowa... a ja już ich tyle słyszałam. Zresztą... jestem złą kapryśną, nienasyconą... mówiłam to nieraz,

i nie wierzę ci, nie wierzę... Chcę dowodzić!

— I jakieżże żądasz odemnie — zęptał Jerzy — czyż nie masz ich na każdym kroku? Nie czujesz, że drzę cały, gdy zbliżam się do ciebie i odczuwam dotknięcie twojej dłoni? Od chwili, kiedyś ci ujrzał po raz pierwszy, nie myślę, nie marzę, tylko o tobie; żyję w tobie i dla ciebie. Czy żądasz czego odemnie? Chciej... rozkaż!

— Dobrze... bawmy się w rozkaz. Chcę mieć palac...

— Tylko tyle? Ależ kaze zwałid pół minasta, aby zaszadził park wspaniały, a w nim wybudują gniazdko dla ciebie. Sprowadź do budowy cedry z Libanu, marmur z Karary, mable z Paryża, dywany z Damasku, lustra z Wenecyi. Przywioz do gór strumienie, aby ci szemraly, gdy marzyć zacznieś... z lasów słowiki, aby cię usypiali w ciemną noc letnią...

— A konie, powozy?

— Kupię ci karęte koronacyjną jednego z monarchów. Pojadę na wesele i sprowadzę ci sześć rumaków, potomków w prostę linię od kłasy Mahometa; będą ogniste, jak iskra, a łagodne, jak baranki; będą cię kochały jak wszystko, co ci otacza. A gdy zapragniesz wsiąść na jednego z nich — przykleknie i poniesie drogi cie-

żar z szybkością wichru a lekkością lani...

— Tak, to będzie niezłe; tylko, że są to rzeczy drobne, zwyyczajne. Gdybyś zapragnęła czegoś poważniejszego... naprzykład... nie ułaskiłyś się śmierci dla mnie?

— Czy zrobiłaby ci ona przyjemność?

— Przypuszczam...

— Jeżeli zechcesz, przyjmę truciźnę straszną i niezawodną, od której się kona spokojnie i bez cierpienia. Konalibyśmy drugo, w twoje oczy. Albo nie... otrulibyśmy się środkiem gwałtownym, abyś poznała, co jest cierpienie; w konwulsjach wid się będę u twych stóp, jak niewinik; w ostatniej chwili powtórzę ci, że cię kocham, że jestem szczęśliwy, bo umieram przy tobie; a kiedy umrę, zamkniesz mi oczy...

— Nie... to straszne, niechcę tego... bałabym cię ciebie. Jesteś nieznosny, szadzasz się na wszystkich... No, a gdybyś zażądała twego... honoru?

— Honoru?

— Tak! W tych dniach pojedziemy razem; przystaniemy na ulicy; ja patrzeć będę. Wyśladzisz, rozbijesz siębę na wstawie jublera, porwiesz bransoletę i kolie. Wybiegną za tobą, złapią na gorącym uczynku. A ty, prowadzony jak złodziej pod straż kogoś mojego powozu, zatrzymasz się na chwilę i, patrząc mi w oczy, po-

rawelow oświadczył już, że rząd bułgarski dokonanych dotychczas zmian nie cofnie i gdyby delegaci tureccy nie ustąpili, zwoła znowu przedstawicieli narodu, którzy postanowią co dalej czynić. Ale żądania tureckie, jak się okazuje, stawione są tylko pozornie. Z jednej strony Porta ulegała naciskowi tych mocarstw, które przeciwno są zjednoczeniu bułgarów, z drugiej pragnęły porysować dla siebie jaknajwięcej ustępstw w sprawach finansowych. Stawia więc żądania wygórowane, aby łatwiej było targować się — zwykły to sposób dyplomacji wschodniej.

Poprzednio już pisaaliśmy o zaburzeniach ludowych w Belfasie, w Irlandyi. Obecnie rozruchy to ponowily się i trwają już od dni kilku; dla ośmierznięcia ich siły miejscowe okazały się niewystarczającymi, sprowadzono więc wojsko z Dublinu. Z obu stron jest wielu rannych i zabitych. To częściowe powstanie jest przestrożą dla rządu tureckiego, w razie zastosowania praw wyjątkowych objęło ono może całość Irlandyi. Parnell, wierny swojej taktyce, milczy w tej sprawie, chociaż dzienniki zachowawcze wzywają go do wygłoszenia swego zdania.

Powstanie zbrojne wybuchło również w północnej Saksonii, na wyspie Tiree, liczącej zaledwie 3,000 mieszkańców. Noszą tam ono również charakter agrarny, bo i na tej wyspie istnieje „liga rolna”. I tam także wysłano oddział wojska, gdyż policja zmuszona była do odwrotu.

Robotnicy belgijscy urządzili znowu szereg manifestacji, a na 15 sierpnia zapowiadają wielkie zgromadzenie ludowe w Brukseli. Odezwy treści podburzającej rozlepięto na rogach ulic. Rząd przedsięwzięcia środki policyjne dla stłumienia ruchów; mogą one przeszkodzić w danej chwili wybuchowi, ale kiedy rewolucja, jak w Belgii, stała się chroniczną, siłą zbrojną niepodobna jej stłumić.

Prasa francuska zajęta jest sprawą generała Boulanger'a. Jak wiadomo, minister wojny okazał się w sprawie wydalenia ksiągactwa gorliwym obrońcą zasad republikańskich i on to głównie wystąpił przeciwko propagandzie monarchicznej wśród wojska. Obecnie dzienniki zachowawcze ogłaszają listy jego, pisane przed kilkoma laty do księcia Aumale, którego nazywa „królewską wysokością” i zapewnia o swoim przetrwaniu i wierności. W najgorszym razie listy to rzucać mogą tylko

cień na charakter prywatny człowieka, monarchiści jednak i republikanie umiarkowani żądają dymisji ministra, popieranego przez stronnictwo radykalne.

Polacy pruscy otrzymali nowy dowód życzliwości stolicy apostołskiej. Papież mianował biskupem chełmińskim, w Praszach Zachodnich, księdza Rodera, niemca. Ks. Dinder przynajmniej jest obójtym, kiedy Rodner występował zawsze jako życzliwy przeciwnik narodowości polskiej i nawet podczas ostatnich wyborów agitował przeciw polskiemu kandydatowi do parlamentu, namawiając duchowieństwo, żeby głosowało za przedstawicielem stronnictwa centrum. Dla ułatwienia germanizacji stolica biskupstwa ma być przeniesiona z Pelplina, w kołach którego mieszka zwarta ludność polska, do innej miejscowości, prawdopodobnie do Chelmu (Olm) lub do Gdańska.

W Birmanii wybuchło powstanie, dla stłumienia którego oddziały angielskie nie musiały dojeżdżać, wysłano więc im na pomoc kilka pułków indyjskich. W Tonkinie również miały podobno miejsce rozruchy, ale prasa francuska milczy jeszcze o tem.

Turecy cywilizują się. Niedawno w Konstantynopolu był zamach na wielkiego wozyra, okazało się jednak, że człowiek, który strzelał, nie miał żadnych zamiarów politycznych, jest to po prostu błąd, obdarty do koszuł przez poborców podatkowych.

Z Ameryki przychodzi wiadomości o poważnym zatargu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem. Powód do zajścia dało areztowanie korespondenta, ale ponieważ amerykańskie dawno mają apetyt na północne okrygi Meksyku — wojna jest bardzo prawdopodobna.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### POD SKRZYDLAMI SWOBODY.

*Łódź, 6 sierpnia.*

Czytelnicy *Prawdy* przypominają sobie zapewne sprawę Dybowskiego, która narobiła tyle wrzawy w kołach prawowiernych. Pisząc o niej, wyrzuciłem nadzieję, że skarga trzech arcybiskupów, zaniesiona

do ministerstwa, pozostanie bez odpowiedzi. Opierałem swą nadzieję na tem, że konstytucya austriacka zapewnia profesorom uniwersytetu zupełną swobodę słów w rzeczach nauki i że Dybowski w swym odczycie, trzymając się gruntu ściśle naukowego, nie naraził na najmniejszego powodu do oskarżenia go o jakies wycieczki przeciwko religii i kościołowi.

Na nieszczęście w tym samym czasie nastąpiła zmiana w ministerstwie oświaty. Nowy minister, p. Gautschi, rozwijając od samego początku nadzwyczajną czynność, z której trudno było jeszcze coś wnieść o kierunku jego rządów, zaznaczył swe stanowisko — i wystosował do rektora uniwersytetu lwowskiego odpowiedź na zażalenie dostojników kościoła.

Zaczyna on ją od zapewnienia, że bynajmniej nie myśli ograniczać wolności nauczania, musi jednakże zwrócić uwagę, że odczyt Dybowskiego nie był stosownym w danych okolicznościach, kończy zaś ją delikatną przestrożą i nadzieją, iż w przyszłości nie podobnego się nie zdarzy.

Odpowiedź ministerstwa z pozoru bardzo niewinna, gdyż sprowadza cały wypadek do znaczenia zwykłej przyzwyczajności towarzyskiej, kryje w sobie gorzycie znamię najpoważniejszej reakcji.

Najprzód czytni ona odpowiedziałam za całe zajęcie samego tylko rektora, ale nie powiada w czym jego winą: czy w tem, że zaprosił biskupów na uroczystości, nie doowiedziawszy się wprzód, jaka ma być treść odczytu, czy w tem, że dopuścił, iż wykład tej treści, co prof. Dybowski, został wygłoszonym przed zebraną publicznością.

Nie ma wątpliwości, że rektor zawinił, nie porozumiewy się z profesorem, czy może na jego odczyt zaprosił wyższe duchowieństwo. I gdyby o to tylko szło p. ministrowi, miałyby on zupełną słuszność. Tak jednakże nie jest. Chodzi mu o coś więcej.

Praszając na ręce rektora wyrazić swego niezadowolonia, główny „klądło naciek na to, że odczyt Dybowskiego nie powinien był być wygłoszonym przed szerzą publicznością. I w tem właśnie tkwi zamach na niezależność profesora, który sam jest odpowiedzialnym za swe przekonania i nie podlega pod tym względem najmniejszemu nadzorowi ze strony rektora.

Powtórze, wyjaśniając przyczyny, dla których odczyt Dybowskiego uważa za niewłaściwy, powiada p. minister, że jest on antireligijny i odznacza się bezwzględnością, nie liczącą ani ze stanowiskiem profesora, ani z charakterem uroczystości uniwersyteckiej.

Zarzut antireligijności, zrobiony przez ministra odczytowi ściśle naukowemu, jest charakterystycznym. Zrozumiałem on byłby, gdyby pochodził z ust dostojnika kościoła, ale stało się zgola zagadkowem, gdy go czyni kierownik oświaty, którego najpierwszym obowiązkiem jest czuwać, ażeby nauka w kraju stała na wysokości czasu. I pod jakimże to względem wykład Dybowskiego jest antireligijny? Jest on nim o tyle, o ile ciła dzisiejsza nauka jest antireligijna. Nauka, mając własne swe porzeczce, przyjmuje za prawdę to, co za taką kasa jej uważa badanie, oparte na ściśle metodzie. Pod tym względem ani potrzebuje, ani może oglądać się na to, czy wykryte przez nią prawdy zgadzają się z tradycją kościoła lub się jej przeciwia. Teorya Darwina nie więcej jest antireligijna, niż była w swoim czasie teorya Kopernika, z którą dzisiaj jakos kościół potrafi się pogodzić.

P. minister nie powiada, dla czego uważa odczyt Dybowskiego za antireligijny. Ponieważ nie możemy w nim doszukać się czegoś, co by ów zarzut usprawiedliwiał, musimy go więc zaliczyć chyba na karb nieporozumienia. Jakże zaś mogłoby tu być nieporozumienie, wyjaśnia fakt, iż dy-

wiesz: „Jestem złodziejem, boś ty nim zostasz kazała — a jednak... Kocham cię zawsze!..”

— Maryo!

— Przyjędymy — mówiła kobieta, otaczając obnażonym ramieniem, wysuwając się z szorokiego rękawa, szyję Jerzego — wabasz się?

— Dobrze... a zhanbyjny i odrzucony od ludzi będę myślał o tobie i myślał tą zabiję smutnie i wstyd.

— Doprawdy? Zaczynam wierzyć, że mnie kochasz. Poświęcasz mi majątek, życie, honor wreszcie; to dużo... ale nie wszystko jeszcze. Gdybym się kochała, byłabym zazdrośna do szaleństwa. Będę należała do ciebie, a i ty, duszą i ciałem, musisz być moją własnością! Chcę być panią despotyczną twego serca, ja... ja tylko. Jeżeli mnie kochasz, jak mówisz, odpowiedz mi jeszcze na jedno pytanie. Siadaj tu... kolo mnie... bliżej jeszcze... tak! O, jak mi masz wrok palący... Słuchaj więc: wiem, że masz matkę, którą uwielbiasz. Gdybym zażądała, ażeby ją opuścił, porzucił na zawsze; ażeby o niej zapomniał, zostawił na pastwę samotności i rozpacz; gdybym wymagała tego od ciebie, zrobiłbyś to podobać dla mnie? Powiedział...

Jerzy zerwał się błąd i drzący. Wrzucił. W nabrzmiałych żyłach krew falała, jakby je rozszalał miła... serce bi-

ło mu jak młotem... mgła zasłaniała mu oczy. Marya skoczyła za nim, jak kotka na ogień; zarzucała mu ręce na szyję, a namiętne usta wpiła w jego spieszono wrzega. Poczuła, że dreszcz febryczny przebiega jego ciało, czuła oddech piekący na swojej twarzy, a wtedy, odrzucając głowę w tył, demoniczna a piękna, przeszływa go wzrokiem dżaszającym namiętnością i zarem, spytała:

— Wiesz coś? nie odpowiadasz mi?...

Jerzy porwał kobietę w ramiona i przycisnął do piersi, a upojony wonią jej ciała, rozszalał i wściekły —

— Niech i tak będzie — zawołał — porzuć matkę... niech stara kona w opuszczeniu i nędzy... byłabyś była moją! A potem niech się swiat wali!...

Gdy cioby i loskot walącego się ciła przewalał go do przytomności. Jednym skokiem dopadł portyery i podniósł ją: promienie księżycy oświecały srebrnym blaskiem twarz sędziwą. Biedne serce nie wytrzymało zbyt silnego uderzenia i — pękło.

*Jan Rutkowski.*



gitarze kościoła czuli się głównie dotkniętymi zdaniem profesora, że zasada wyboru naturalnego rugo na zawsze ze świata myśli *teleologii*—tę wieczną kość niezgody, tę zmorę filozofów. Nie wiedząc, co to jest *teleologia*, odnieśli zdanie o niej profesora do teologii. Czy coś podobnego nie zdarzyło się także austriackiemu ministrowi oświaty?

Charakterystyczniej jest jeszcze drugi zarzut—bezwzględności. Jeżeli po pierwszym mogły być jeszcze jakiegoś wątpliwości o zajętem przez p. ministra stanowisku, to po drugim i jego uzasadnieniu szukają one zupełne. Widocznie p. Gautsch, stawiając się nagle i niespodzianie z podległego urzędniczo ministrem, zmienił tylko tytuł, w rzeczy zaś pozostał czym był—dyrektorem szkoły, któremu głównie chodzi o tresurę umysłową w duchu biurokratyzmu.

Zarzut bezwzględności uzasadnia w sposób następujący: odczyt profesora zawiera krótkawe mniemania, które nie są odpowiednio dla szerszego koła słuchaczy, to mniej, to wśród nich znajdowali się arcybiskupi, którzy nie mogli nie uznać się dotkniętymi wygłoszeniami w nim przekonaniami; wreszcie niestosownym on był i z tego jeszcze względu, że znaczna większość kolegów Dybowskiego nie podziela jego zapatrywań.

Wspie podług p. ministra oświaty krótkawymi są zasady, które nauka uważa za najznakomitszy dla siebie nabytek i którym zawdzięcza only swój postęp dzisiejszy! Podług niego rozpowszechnianie i uprzedysponowanie ich ogółowi nie zgadza się ze stanowiskiem profesora! Jest to prawdziwie austriacki pogląd na znaczenie nauki w ogóle, na powołanie profesora i na potrzeby umysłowe społeczeństwa.

Czy nauka ma być mandaryńską mądrością, przeznaczoną tylko dla onoznych? Czy profesor wtedy tylko odpowiada swemu powołaniu, gdy włokąc się ociężałym krokiem maruderza za postępem czasu, poprzestaje na starych rupiecach, które postęp za sobą zostawia po drodze? Czy publiczność, gromadząca się na wykłady naukowe, ma zadowalać się tym tylko, co kościół i państwo usławiły swą powagą?

P. minister upewnia, że nie myśli ścieśniać swobody słowa; można więc wnosić, że pozwala profesorom wygłaszać krótkawe przekonania w audytorium wobec studentów. Jakaż w tem logika? Wgę zasady krótkawość mają być zgubne dla wykształconej publiczności a nie są niemi dla młodzieży! Ale jeżeli publiczność nie dowie się o nich od profesora, to dowie się od swych synów, którzy na wykłady uczęszczają. Zresztą, czy p. minister przypuszcza, że publiczność nasza od Dybowskiego po raz pierwszy dowiedziała się o darwinizmie? A od czegoś byłaby propaganda duchowieństwa, która w zbytniej gorliwości o zbawienie swych owieczek pospieszyło zawiadomiło publiczność o grożącym jej niebezpieczeństwie, przestrzegając, by nie dawano wiary przewrotnej i niedorzecznej doktrynie. Kiedy u nas nikt jeszcze prawie o darwinizmie nie słyszał, ks. Paliwicki wystąpił ze swą broszurą: *Malpa i człowiek*, która ma też zasługę, że wydała skutek przeciwny swemu zamiarowi—zaohęciła bowiem niejednego do zaszeregowania i naszego źródła wiadomości o przedmiocie.

Przed kilku laty w tych samych o Dybowskiego okolicznościach prawił o darwinizmie i materializmie ks. Paliwoda, profesor teologii, a w rok później ks. Zeller w sali ratuszowej i ks. Semencko na katedrze lwowskiej.

Wgę wolno duchowieństwu przed forum publiczności wygłaszać sprawę, którą tylko uczeni fachowi mogą rozstrzygnąć i do której zrozumienia potrzeba oprócz teologii umieć jeszcze coś więcej; a nie wolno przemawiać o niej profesorowi zoo-

logii, który jeden ma prawo, a nawet obowiązek wygłaszać o niej sąd stanowczy?

Albo prawda, nauka Darwina, przepuszczona przez siatkę księgarską i zaprawiona właściwymi specyfikami, jeżeli i potrafi zawrócić komu głowę, to tylko w kierunku, który dla austriackiego ministra oświaty jest bardzo pożądanym. Oznaczone przez niego opłata szkolna, zamykająca drogę do oświaty ludziom ubogim, wymownie świadczy, że nie chodzi mu o umysłowy rozwój społeczeństwa.

P. minister w tem głównie upatruje nieprzychylności całego zająca, że mówiono o darwinizmie w obecności arcybiskupów, którzy ze swego stanowiska muszą mu być przeciwni. A dla czego? arcybiskup Morawski pozwolił o nim kazać ks. Semenckowi w kościele katedralnym? Gdyby prof. Dybowski rozprawiał o Darwinie na wizycie u którego z arcybiskupów, albo w towarzystwie prywatnem, w którymby znajdowali się biskupi—nie będąc do tego przez nich wezwany—nieprzychylności byłaby w tem widoczna: ale przemawiał on na zgromadzeniu publicznem i w uniwersytecie—przychylni wiedzy; przemawiał nie jako oświeczony prywatny, ale jako przedstawiciel nauki, która dziś głównie opiera się na teorii Darwina. Jeżeli w całym tym wypadku była nieprzychylność, to tylko ta, jakiej dopuścił się dwaj arcybiskupi, którzy, nie umiejąc zapanować nad sobą, zbyt jawnie i szorstko starali się dać ucznion profesorowi swe niezadowolnienie.

Znając, dziwnem i potwornem jest wymaganie, żeby nauka nie śmiała wygłaszać swych prawd ze względu, że to prawdy dla kogoś są niemiłe. I oszaleć w takim razie będzie wolność jej, której p. minister ścieśniać nie myśli! Jeżeli dziś nie wolno jej wygłaszać swych prawd w obecności biskupów, to jutro mogą jej tego wabronić również wobec namiestników i wszelkiego rodzaju ekscentryczni, a pojutrze nalażą jej milczenie zupełnie w rzeczach, które nie są usłowne przez kościół i państwo.

Ostatni punkt wywodów ministeryalnego niezadowolnienia jest już po prostu śmieszny. Dowodzi on wyraźnie, że p. minister oświaty nie ma najmniejszego pojęcia o zadaniach nauki i charakterze jej prawd, oraz najfalszywiej zapatruje się na znaczenie odczytów, mianych podczas uroczystego otwarcia roku szkolnego.

Podług p. Gautscha, odczyt prof. Dybowskiego był niestosownym jeszcze i z tego względu, że zawiera przekonania, z którymi znaczna większość jego kolegów nie zgadza się. A cóż profesora zoologii może obchodzić, że jego koledzy teologowie, filologowie i prawnicy, którzy tylż wiedzą o darwinizmie, co o wilku żelaznym, nie zgadzają się z nim pod tym względem. Przecież mówiąc o stanowisku zoologii i o jej rozwoju, nie twierdził, że wypowiadane przez niego przekonania są przekonaniami uniwersytetu lwowskiego. Przemawiał on nie w imię ciała zbiorowego, jakim jest uniwersytet, ale w imię nauki, której on jest jedynym na uniwersytecie przedstawicielem. Rozpoczynając zawód naukowca, uważał on słuszenie za swój obowiązek obciążony publicznością z podstaw, na jakich opiera się dzisiejsza zoologia, oraz wykazać, że zasady, któremi się ona kieruje, nie są dowolnym wymysłem spekulacji, ale koniecznym wynikiem dzisiejszego rozwoju wiedzy, logicznym wnioskiem danych, sprawdzonych doświadczeń. Czy te zasady są prawdziwe, czy fałszywe, o tem nie mogą stanowić nie tylko teologowie, filozofowie i prawnicy, ale nawet sam p. minister oświaty—gdyż na to potrzeba mieć pewne uzdolnienia naukowe, które dla niego tylko specjalnie stąd.

P. minister upewnia, że nie ma zamiaru ścieśniać wolności nauczania, z tem wszystkim kończy swą odpowiedź napomnie-

niem, że tym razem powstrzymuje się od dalszych dochodzeń, wierzy bowiem, że w przyszłości nie podobnego nie powtórzy się. Nie jest to ironia, proste nagrawanie się ze swobody nauczania!

Władysław Kozłowski.

## BADANIA NAUKOWE.

### PSYCHOLOGICZNE PODSTAWY RELIGII.

#### I.

Nieżył dawnio jeszcze wierzenia religijne różnych ludów i plemion budziły ciekawość kobiet tylko i poetów; nauka ścisła, oparta na badaniu i porównywaniu zjawisk, oddzielała się chińskim murem od teologii, zapewniając ją i siebie, że obydwie na tem zyskują. Tylko filozofowie, rozprawiający z obowiązkami i wszystkimi, spieszyli z wygłoszaniem przetrwałych, zwykle z góry powziętych poglądów na sprawę powstawania i przeznaczeń religii; ale o naukowem badaniu faktów, o popieraniu swych twierdzeń dowodami, zacieranymi z rzeczywistości, nie było jeszcze mowy. Religia, tj. całokształt pewnych myśłów i kultów—uważano też bądź za wytwór fantazji, bądź za wyrób samolubnej kasty kapłanów, bądź wreszcie za niedzny zlepek brodni, o którym poważny uczony mówić i myśleć nie powinien. Dalsi są inaczej. Ostatnie dziesięciolecie wzbogaciło piśmiennictwo europejskie taką ilością naukowych rozpraw i dzieł o religii, jakiej nie mogłyby nam przedstawić wszystkie wieki ubiegłe. Dość wspomnieć tu prace najnowsze: Lubbocka, Stapf'a, P. Sabatiera, Chiapello, A. Revilla, Bourquina, A. C. Lyalla, Leroy-Baulieu, Barzelotti, Perrin'a (wszystkie 1885 i 1886), aby się przekonać, jak dalece umysł społeczne postępuje w tej rozprawie zagadnieniom i o ile rozległo koło krajów i narodowości ruchem tym jest objęte.

Do podniesienia religii w oczach świata uczonnego, do nadania jej powagi i wartości przedmiotów naukowych badań przyczyniła się w czasach ostatnich niemała teoria Darwina; ona też natchnęła większość dzisiejszych socjologów szczególnym dla sprawy tej zapalem, i co najwazniejsze, wskazała im należytą metodę badania. Pabliżność polska, systematycznie karmiona oszczerstwami, które ciemnota i spekulacja wrzaskliwych stróżów „zagrożonej“ tradycji szerzy ze szkoda pamięci Darwina, publiczność—mówię—polska, z niedowierzaniem zapewne zapatrując się będzie na takie określenie stosunku pomiędzy religią i darwinizmem. Jest ono wszakże słusznem: darwinizm, a właściwie ewolucjonizm, nauczywszy nas widzieć w życiu społecznem szereg objawów przystosowania się, nie pozwala tem samem lekceważąc pomijać tak powszechnych i trwałych, jak wierzenia religijne. Co więcej, zmusza on nas do wykrycia jak naturalnych źródeł zjawiska, tak też i przyrodzonych praw jego rozwoju. Bez tego teoria ewolucji—jako nie obejmująca ogółu zagadnień życiowych—musiałaby upaść.

W kwintownym i majowym zeszłym *Rome Philosophique* p. Lesbassieres namiętnie obszerną rozprawę p. t. *Les bases psychologiques de la religion*. Tróć jej zasługuje na uwagę z dwóch powodów: naprzód dla tego, iż jest ona dość oryginalna, potwórze zaś—je lepić i wyrażać od innych wydatnia w niej autor wpływy darwinizmu na cały obszar wiedzy społecznej. Ponieważ nalto pogląd Lesbassieres'a nastrożca sposobność do ciekawych i nie wszystkim znanych wyjaśnień i sprosto-

wań naukowych, sądzimy przeto, iż obażniejszej przedstawienie tej pracy nie znuzi tu nikogo.

Przedmiotem nauki o religiach (science religieuses), powiada autor, winno być *wytłomaczenie* religii, tj. zdanie o nich sprawy — w sposób odpowiadający wymaganiom wszelkiego rozbioru naukowego. Musi więc ona: 1) oznaczać pewną ilość prawideł i przepisów, podług których odbywają się zjawiska religijne; 2) prawidła owe sprowadzić do mniejszej liczby praw, bardziej prostych i bardziej ogólnych. Tych ostatnich szukać oczywiście należy w poznaniu ogólnych zjawisk umysłowości, albo raczej działalności ludzkiej. Tak więc, celem teoretycznym powyższej nauki będzie: odnaleźć jakiś fakt ogólny, streszczający w sobie wszystkie zjawiska religijne, fakt, z którego wszystkie inne wynikają się niejako drogą ewolucyjną; dalej — oznaczać związek i stosunki tego faktu z przynależną ludzkiego ducha.

Uświelenia, podejmowane dotychczas w celu wyjaśnienia początków i rozwoju religii dają się, podług Lesbaillies'a, podzielić na dwie kategorie: z jednej strony mamy hipotezy kosmologiczne i filologiczne, z drugiej zaś — hipotezy racjonalistyczne i metafizyczne. Punktem wyjścia w teorii kosmologicznej jest jakiś *prymitywnik* (epitete), oznaczający własność danego przedmiotu; prymitywnik ów z biegiem czasu staje się *racjonalizmem*; na przedpospolitym, później zaś *umianiem utaleniem*, czyli tzn. pojęcie oderwane przeobraża się na konkretne i staje się bogiem; ten ostatni zaś pojmowany jest na podobieństwo natury ludzkiej i zostaje przedmiotem kultu. W teorii metafizycznej punktem wyjścia jest pojęcie istności transcendentalnej, mającej początek swój w rozumie, uważany za „władzę” odrębną; pojęcie owo w oczach osobnika, obdarzonego nie tylko rozumem, lecz i wyobraźnią, przybiera charakter konkretny i staje się symbolem, nakładając symbol powołuje do życia *obrzędek*. W obydwóch przeto teoriach przyspiera się, że człowiek zaczyna na postrzeganie (percepcjonizm) lub pojmowanie, potem wyobraza, w końcu zaś działa. Innymi słowy: jedna hipoteza czyni i religii zbiór metafizycznych pojęć, druga — szereg przenosiń, obie zaś dają, co jest ich błędem głównym, do ucnienia z religii zjawiska niewytłomaczalne — pod względem przynależności, do zrobienia z niej biologicznego absurdu. W istocie: pod jakim względem przystosowanie jest lepiej do swego otoczenia naród, wyobrażający sobie światło niż, w postaci bóstwa i oddający mu cześć religijną? na czem polega jego wyższość w walce o byt — w porównaniu z narodem, który tego nie czyni? To stanowiska więc owych hipotez religii, zdaniem Lesbaillies'a, nie tylko nie jest niezbędnym warunkiem postępu, ale staje się jego hamulec, istną chorobą ludzkiego rodzaju, cechą plemion najniższych, mogącą służyć za miarę ich ciemnoty i barbarzyństwa, tak iż postęp cywilizacji musiałby wprost znajdować się w stosunku odwrotnym do rozpowszechnienia się wierzeń religijnych. Głównym źródłem błędów w obu teoriach jest to, iż zdają się one nie widzieć, że badane przez nie zjawiska odbywają się w łonie pewnych *organizmów*, że więc wyjaśnienia owych zjawisk szukać należy w prawach, organizmami tymi rządzących. To znaczy, iż w badaniach początków i rozwoju wierzeń religijnych oprócz się trzeba przedewszystkiem na *psychologię*. Otóż w nauce tej śladne może prawo nie jest dziś tak powszechnie uznaniem, jak to, iż *działalność świadoma naszego ducha podporządkowuje się działalności bezwiednej, z której się też wynika*. Przypuszcza się popospolite, iż wszystkie czynności organizmów zwierzęcych i ludzkich mogą dokonywać się sposobem dwójakim: świadomie i bezwiednie i że

pierwszy z tych dwóch sposobów *w istocie* swojej nie różni się niczem od drugiego. Tak np. psychofizyczny mechanizm poruszenia ręką będzie jednaki, bez względu na to, czy ruch ten wykonywam świadomie czy też niewiadomie (np. we śnie); świadomość jest więc tylko jakby cześć dodatkowa, jakby wyższą nutą tej samej melodyi. W rozwoju naszej działalności psychicznej jest ona ogniwem środkowym: przed nią i po niej — odbywają się w organizmie zjawiska życia niewiadomości. Kiedy drogi nerwowe są dostatecznie ułożone, wówczas dążące po nich prądy nie przekraczają progów naszej świadomości (bezwiedne, „machinalne” nakręcanie zegarka); ukazują się zaś ona tylko wtedy, gdy prąd nerwowy napotka na drodze swój jakąś przeszkodę, gdy podążać będzie zmuszony w jakimś nieznanym sobie kierunku, gdy przeto w organizmie odbywał się będzie jakby połączenie drutem telegraficznym dwóch stacji, przedtem niepołączonych. Z tego punktu widzenia, każdy akt świadomości jest *objawem nowego przystosowania się organizmu*. Gdy przystosowanie to się jednak dosięgnie należytego stopnia automatyczności, wtedy czynność świadoma stanie się znowu *bezwiedną*. W ten sposób widzimy, iż świadomość, nie stanowiącą *najwyższego* dla naszej działalności psychicznej, odgrywa jednak wybitną rolę w rozwoju duchowym osobnika: do liczby dróg utworzonych dodaje ona nowe.

Określiwszy znaczenie świadomości, autor zatrzymuje się chwilę nad jej składowym pierwiastkiem, nad *wyobrażeniem*. Wyobrażenie (myśl), powiada on, jest tylko pewną fazą duchowej czynności: tak mianowicie faza, kiedy czynność, nie znajdując w ustroju przysposobionego dla siebie mechanizmu, waha się pomiędzy kilkoma kierunkami; przed nią i po niej ukazują się fazy działalności niewiadomości, całe szeregi przystosowań się bezwiednych. Tak więc: dziedzina wszelkiej działalności *organizowanej* już w ustroju i posiadającej w nim stały swój mechanizm nie może być dzielona na *wyobrażenia i pierwiastki przedmiotowych*, lecz sfera pierwiastków *subiektywnych* i *czynnościowych* (*pratiques*). Tak np. jedna z najlepiej zorganizowanych czynności ustroju *krążenie krwi*, odbywa się bez udziału wyobrażeń i tylko dzięki automatycznej *subiektywnej* działalności nerwów i mięśni. Religia jest funkcją społeczną, *organizowaną* już, jest ona czynnością całego gatunku, nie zaś jednostki, jest pewnym rodzajem społecznego nalegu — dla tego też źródół jej szukać należy nie w pierwiastkach wyobrażeńowych (rozum) i obiektywnych, lecz w subiektywnych i czynnościowych pierwiastkach ludzkiego ducha.

Zachodzi teraz pytanie, jakie to są obiektywno i czynnościowo pierwiastki, wśród których można znaleźć podstawę wierzeń religijnych? W przystosowaniu się *osobnika* do jego otoczenia podstawy tej, oczywiście, nie znajdziemy. Działalność jednostki jest tak różnorodna i zmienna, iż nie może się krystalizować w jakimś jednym obrazie. Daleko stałaż jest i bardziej jednorodna działalność *gatunku*; religia więc musi być odzworowaniem tej właśnie *zbiorowej* działalności, musi być pewnym *objawem przystosowania się gatunku*, nie zaś jednostki. Jeszcze raz: w zbiorowej działalności społeczeństwa szukać należy źródła wszelkich objawów religijnych.

Wyszedłszy z tego założenia, autor określa dalej *myśli i kultury*. Co powinniśmy upatrywać w *myślach*? Są one *wsobieniem warunków naszej cywilizacji*. Umysł ludzki ma w nich niejako widok (spectacle) swego własnej działalności. Działalność ta odbywa się zrazu bezwiednie, w pewnym jednak okresie swego rozwoju ludzkość uznawa potrzebę uświadomienia jej sobie; religia właśnie jest takim uświadomieniem przystosowania się społeczeństwa do warunków, sprzyjających jego rozwojowi, lub

kładących mu tamę. Warunki te podzielić można na dwie główne kategorie: przedmiotowych (przyroda) i podmiotowych (osobnik). Do jakiegokolwiek działu należeć one będą, człowiek uświata się nie inaczej, tylko jako *spzymierzeńców lub wrogu swego postępu*. Warunki owe podzielić nadto można na ogólne i szczególne, tak iż ostatecznie utworzone z nich myśli przedstawiać będą ostery odrębne grupy. 1) *myśli kosmiczne* (warunki przedmiotowe ogólne); 2) *myśli etyczne* (warunki podmiotowe ogólne); 3) *myśli historyczne* (warunki przedmiotowe szczególne); 4) *myśli doktrynalne* (warunki podmiotowe szczególne).

W dalszym ciągu swej pracy przechodzi autor do rozpatrzenia kultów i stara się wyprowadzić ogólnie prawa rozwoju wierzeń religijnych.

J. K. Potocki.

## WYNALEZKI \*).

Nowy i najpraktyczniejszy sposób skrapiania tlenu. — Filtr elektryczny do oczyszczania wód ściekowych. — Masło oleomargarynowe. — Sztuczne kamienie szlifierskie i litograficzne. — Zastosowanie elektryczności do niszczenia osadu w kotłach parowych i do zapobiegania tworzących się w nich inkrustacji. — Papier z treścią cukrową.

Cailliet wykrył nowy, prosty i łatwy sposób skrapiania tlenu. Używa on etylenu plynny, który, wrzając w powietrze otwartem, wytwarza zimno, doprowadzając do wrzenia przy pomniejszonym ciśnieniu tlen zgęszszozy i oziębiony w tej temperaturze. Przyspieszając parowanie etylenu za pomocą maszyny pneumatycznej, jak tego dokonywał Faraday z pierwszym denkiem azotu i kwasem węglanym, uzyskujemy obniżenie się temperatury o tyle, że tlen przechodzi w stan plynny. Cailliet poszukiwał środków uniknięcia wielu niedogodności, wynikających z działania w próżni i w tym celu zalecił użycie formenu plynego, którym posługując się, otrzymamy odrazu tlen i azot skroplone. Obecnie jednak etylen tak łatwo osiągnąć, że z korzyścią może on zastąpić formen; za pośrednictwem zaś etylenu, wrzającego w naczyniach otwartych, wytworzyć można tak niską temperaturę, że za jej wpływem tlen skrapla się najzupełniej. Proces Cailliet'a znalezia się po prostu na przyspieszonym parowaniu etylenu, a to przez napływ do jego masy prądu powietrza lub wodoru, oziębionego w bardzo niskiej temperaturze.

Zbiornik stalowy, obejmujący etylen, przytwierdzony jest do prostopadłej podstawki z otworem skierowanym ku dołowi. W otworze tym osadzona wewnątrz miedziasta, trzy do czterech milimetrów w średnicy mająca, zamknięta w niższym jej końcu przyrąbany kruzeczek.

Gdy oziębimy do 70 stopni Cels. niżej zera wężownicę, zapasomą chlorku metylu, nagromadzonej etylen ze słabym w tej temperaturze natężeniem wypływ będzie prawie bez żadnej straty z wężownicy, po otworzeniu kruzeczka.

Ta nowa kalkiem konstrukcja przyrządu dozwala oziębiać gazy zgaszone, jakby cały zbiornik obejmujący je przedstawiał temperaturę wężownicy.

Otrzymujemy etylen w cienkiej, szklanej rurce, pozostającej w naczyniu szklanem, obejmującym powietrze suche. Doś wtedy przyspieszyć parowanie etylenu za pośrednictwem szybkiego prądu powietrza lub oziębionego wodoru, aby pozyskać tlen zawarty w rurce szklanej w stanie plyn-

\*) W rubryce tej zamieszczamy także wynalazki dalszej niedo daty, ale szerzej światło zasłanowane.



nym, bezbarwny, przezroczysty i najzupełniej czysty. Temperatura etylenu na cieplomierzu ręcowym pokazuje wówczas 123 stopnie niżej zera. Węglownice miedziane, w których krąży powietrze i etylen, zamarza potrzeba w chloru metylu, parującym z wielką szybkością pod wpływem prądu powietrza przedtem oziębnego.

W rezultacie Caillietet uwidocznił, że przypuszczalne parowanie etylenu płynnego za pośrednictwem prądu powietrza lub wodoru silnie oziębnego, obniża się jego temperaturę niekiedy punktu krytycznego tlenu, który w tym ośrodku skrapla się bez żadnej trudności.

Doświadczenia to jest tak prostem i łatwym w wykonaniu, że może być zastosowane w każdej pracowni chemicznej i przy wykładach publicznych.

Doktor Dobell zaleca niszczenie zarodków szkodliwych zdrowiu, zawartych w wodzie do pieca, przeprowadzeniem przez nią prądu elektrycznego, wskutek którego wytwarza się tlen oddziaływający dezinfekcyjnie. Myśl tę urzeczywistnił w praktyce dr Stefan Emmens, tworząc *filtr elektryczny*, złożony ze zbiornika szklanego, w którym pomieszczył naczynia porowate, obejmujące węgiel kamienny lub żelazo gożebzaste, oraz blaszki węglowe, łączące się z biegiem dodatnim za pośrednictwem baterji Leclanche'a. Oddzielone są one od siebie innymi blaszkami węglowymi, dotykającymi ujemnego bieguna stołu. Woda przechodząca przez naczynia porowate, a zatem przez warstwę węgla kamiennego lub żelaza, wypływa na zewnątrz w stanie zupełnej czystości.

Emmens utrzymuje zgodnie z dr. Dobellem, że tlen wytwarzający się w takim filtrze, niszczy wszelkie zarodki, mogące zanieczyszczać wodę niebezpiecznie. Wynalazek ten mógłby być z wielkim pożytkiem zastosowany do oczyszczania wód sełkowych. W tym celu filtry powinny mieć kształt przewodu podzielnego na przedgródki, stanowiące serję elementów, przez które z kolei przepływałaby woda. Elektrody reprezentowałyby kłaki drzwiane, w których na przemian ułożono warstw żelaza i koksu. W takim urządzeniu stos pierwotny nie jest już potrzebnym, gdyż sam przewód stanowi potężną baterję, której prąd jest aż nadto wystarczającym.

Na targowiskach angielskich sprzedają obecnie masło sztuczne, znane pod nazwą *butteryn*. Na posiedzeniu towarzystwa londyńskiego „Society of Arts,” Antoni Jurgens, technolog odczytał o tym nowym wytworze memoryał, którego przekład pomieszczył znany dziennik naukowy *Revue scientifique*. Z podanych w nim szczegółów korzystamy.

W Wielkiej Brytanji zapotrzebowanie masła jest tak znacznem, że produkcyja krajowa nie wystarcza. Kraj ten posiadał w 1833 roku około 3,400,000 krów dojnych, wydających blisko 8,172,000,000 litrów mleka, z której to ilości 3,518,500,000 ( $\frac{1}{12}$ ) spożywano w naturze, 2,111,100,000 ( $\frac{1}{12}$ ) używano do wyrobu serów, a pozostała część trzecia produktu, to jest przeszło 2,500,000,000 służyła do wytworu masła. Ponieważ 11  $\frac{1}{2}$  litrów mleka daje prawie funt masła, ogółowa zatem produkcja wynosiła około 245,000,000 funtów. Przyjmując, że każdy mieszkaniec Wielkiej Brytanji spożywa rocznie 13 funtów masła, co w rzeczywistości reprezentują tylko przeliczona ilość minimalna, to na ludność 35,000,000 potrzeba liczyć 455,000,000 funtów masła, że zaś z udoju otrzymuje się go tylko 245,000,000, który pokrywa *butteryn*.

Przedstawia ona pewne korzyści, zapewniającą jej zbyt większy od masła, gdyż jest od niego twardsza, daje się przechowywać bez zepsucia dłużej i wrościec składowi

jej chemiczny jest prawie identycznym z masłem krowim. Zasadą *butteryn* jest *oleomargaryna*, innemi słowy, *margaryna* w połączeniu z *oleiną*, z której już dziś użytkują targowiska francuskie. Otrzymuje się ona w sposób następujący:

Zbiornik najprzedejniejszą część tłuszczu zwierząt świeżo zabitych, usuwając zeń każdą oszatkę, mogącą mu nadawać smak nieprzyjemny; tłuszcz ten przechodzi następnie do maszyny, w której przetwarza się w masę, mającą prawie spójność śmietany. Z kolei masę tą przeprowadzoną zostaje do kadzi drzewnianej, ogrzewanej parą lub wodą gorącą, w temperaturze wszelako umiarkowanej. Tłuszcz tak stopiony spływa do zbiorników, w których się oziębia i oczyszcza sam przez się powolnie. Po upływie kilku godzin, śmietana zaczyna gęstnieć i przyjmuje barwę białą, odróżniającą się wyraźnie od koloru białego-żółtego *oleomargaryny*. Gdy masa ta nabędzie spójności w stopniu dostatecznym, małe jej ilości obwija się czystym białem sukniem i poddaje pod prasę hydrauliczną siły 100,000 kilogramów, aby wydzieloną została cała ilość *oleomargaryny*. Pozostalą śmietanę sprzedaje się fabrykantom świec.

W ten sposób otrzymana *oleomargaryna* przechodzi do masłowni wraz z masłem, mlekiem i oliwą roślinną w naprzedejniejszym gatunku. Mieszanie tę oziębia się w wodzie mroźnej, poczem prasuje pod wałami śłokowanymi i soli.

Tak otrzymana *butteryn* pakuje się i wysyła na sprzedaż. *Margaryna* angielska jest nieco szlachniejszą w produkty płynne od francuskiej.

*Buttryn*ę, jeżeli jest starannie wyrobioną, niełatwo odróżnić od produktu naturalnego.

W krajach zachodnich wyrabiają obecnie sztuczne kamienie szlifierskie w sposób następujący:

Klej zwierzęcy w dobrym gatunku stawia się w wodzie w zupełnej prawie ciemności i dodaje się do tego roztworu 1,5% dwuchromianu potasu, rozpuszczonego w wodzie. Następnie potrzeba użyć szmrgla w najlepszym gatunku lub skałki dobrane sproszkowanej, w ilości dziesięć razy większej od wagi kleju zwierzęcego, i wymieszać starannie w jego roztworze. Pożyłkane tą drogą ciasto, wylewa się w formy jakieś nadek mu chemy, potrzeba wszelako poddać je wielce silnemu ciśnieniu, aby nabyło w pożądanym stopniu spójności. Po tej operacyi masa wystawiona na promieniowanie słoneczne wysycha i kamień szlifierski gotowy.

Rosenthal z Frankfurtu nad Menem, podaje proces wyrobu sztucznych kamieni litograficznych.

Gcielki cementu miało sproszkowane i pomieszane z wodą wstawiają się do pieca, lub wystawiają na otwarte powietrze, aby stwardniały. Zwilgowany cement ogrzewa się następnie dopóki ccielki jego nie popiekają we wszystkich kierunkach, poczem proszkuje się je i ugniata na ciasto z taką samą ilością cementu świeżego. Mieszankę tą przechodzi wreszcie do form blaszanych, anosząc ciśnienie 30 do 35 atmosfer. Wlewa się wówczas przez jedną ze ścian formy wodę, która pochłania masę za pośrednictwem pompy ssącej, pomieszanej z przeciwną stroną. Tak pożyłkany kamień sztuczny poddaje się raz jeszcze nowemu ciśnieniu.

Ekonomiczny ten proces pozwala wyrobić kamienie litograficzne wszelkich wymiarów.

Kamienie litograficzne sztuczne są barwy nierównie jaśniejszej, gdy do ich wyrobu użyto zamiast cementu węgla wapna.

Wiadomo że kotły parowe zanieczyszczają się licznymi osadami, w skutkach których ulegają mniej lub więcej ważnym uszkodzeniom, stając się niezdolnymi do

użycia. Dla zniszczenia tych osadów najdzielniejszym środkiem są prądy elektryczne. Dla ich zastosowania dość jest połączyć dwa bieguny baterji, złożonej z dziesięciu lub dwunastu elementów Bunsena z krańcami kotła. Po upływie 30 lub 40 godzin, w ciągu których działa prąd elektryczny, osady oddzielają się od ścian i spadają na dno kotła. Po takim jego oczyszczeniu można przeszkodzić wytworzeniu się w kotle nowych inkrustacyi, używając w tychże samych warunkach monego prądu elektrycznego. Proces ten niedawno zastosowanym został z wielkimi powodzeniem w jednym z wielkich zakładów przemysłowych w okolicach Calais.

Dotychczasowa produkcya papieru nie jest wystarczającą w porównaniu w olbrzymią jego konsumcyę, ciągle wzrastającą, gdyż ilość szmat nie odpowiada potrzebom. Dla zaradzenia temu, od lat dziesięciu użytkują papierne z włókien drzewnych; przyrządzanie też papki papierowej drzewistej stało się przemysłem wielce korzystnym i wielce rozpowszechnionym w Niemczech. Natomiast amerykanie zaczęli w ostatnich czasach wyrabiać papier z odpadków trzciny cukrowej, po wydzieleniu z niej całego zasobu soku. Produkt ten dotąd posługiwał tylko do ogrzewania kotłów w cukrowniach i stanowił, dodać potrzeba, dość lichy materiał opałowy.

Na ostatniej wystawie w Nowym Orleanie, zwracał uwagę zwiedzających papier trzcinyowy. Nie można on wprawdzie dziś jeszcze dorównywać szmatowatemu, lecz stał się doskonale do drukowania dzienników. Zresztą przy znacznej energii amerykańców, nie ma żadnej wątpliwości, że w niedługim czasie, fabrykacya tego papieru ulepszoną zostanie, co zdają się już zapowiadać dokonane próby.

Ciekawo są dane statystyczne odnośnie przemysłu papierowego. Jakkolwiek konsumcyja papieru powiększyła się w ostatnich w Stanach Zjednoczonych w latach ostatnich, to jednak przyróż dochodzący w 1873 roku cyfrę 4,000,000 franków, zmniejszył się w 1877 r. o 50,000 fr.; wreszcie zaś, który w 1869 r. nie osiągał 20,000 franków, wzrósł w 1883 r. do 8,000,000 franków przeszło! Godnem jest zaznaczenia, że cyfry te odpowiadają temu okresowi czasu, w którym amerykanie popierali jak najenergiczniej system protekcyjny.

N.

## LITERATURA I SZTUKA.

### JAN LAM.

#### I.

Przed laty dziesięciu zająłem się po raz pierwszy do Lwowa. Był tam i nie poznał Lama? Okazało się, że to nie tak łatwe dla ludzi, jak ja, dziennych. Objasniono mi bowiem, że znakomity humorysta pod pewnym względem przypomina króla bawarskiego: śpi w dzień, a czuwa w nocy. Przy dość słabej mój ciekawości i obci zawiązywania stosunków, byłbym niewątpliwie wyjechał bez poznaania „arcybiskupa żydowskiego,” gdyby ugło do restanracyi, w której objadowaliśmy z kilkoma literatami, nie wazadł goś, przejęty przez obecnych adziwieniem, wesołością i przyjaźnią. Był to Lam, który ułatwił mi spotkanie. O tej porze (o godz. 2-ój po południu) dawno go już nie widziałem, to też powitano nieszykale. Brunet, słusznego wzrostu, wyglądał raczej na austriackiego urzędnika, niż na bawilecia.

Blada twarz, ocieniona czarnym, starannie uczesany włosiem i grubym wąsem, wyrażała powagę, którą podnosiło spojrzenie niemal surowe, zadrastzone okularami. W całej postaci, zdradzającej widoczną dłałość o siebie, w mowie, jak gdyby ucożnej, w zbiegu zmarszczek czoła, które się rzadko rozsuwały, niepodobna było odgadnąć rozpasanego cynika. Po tom pierwszym zdumieniu mojem nastąpiło drugie, jeszcze większe: od godziny Lam siedział z nami, rozprawiał wiele, a nie powiedział ani jednego dowojnego słowa. Wprawdzie towarzysze moi od czasu do czasu wybuchali śmiechem, ale uwaga, wylucująca wesołość, była zawsze dla mnie niezrozumiałą, bo odnosiła się do osób i stosunków całkiem mi nieznanym. Lam wszystkim rozdawał najwięcej nowiny i wzajemnie od nich chętnie przyjmował. Dostrzegłem, że najmniej zdraździł, plotki, małowne wypadki, cały był żywością interesowany go nadmiernie; ustępował tylko wiadomościom politycznym z bliższego pola i dalszych.

Pierwsze to wrażenie musiało być i było niedokładnem, odbiły się jednak w niem główne rysy głębszego humorysty. Mieszkając potem w Galicji i poznawszy bliżej watek jej życia, rozumiem dokładnie „Kroniki” Lamy i tajemnice jego pióra. Nie był to pisarz dowcipny — jak Voltaire lub Heine — ale znakomity karykaturzysta; nie ciskał ostrych strzał satyrą, ale dotkliwie ośmieszał. Ośmieszanie stanowiło główną jego brzoń i siłę. Polegało ono na zwykłych środkach farsy — na karykaturowaniu ludzi w ich właściwościach i stawianiu ich w warunkach zmyślonych a potęgujących dła wrażliwość obrazu. Jeżeli np. Lam wydrwił jakiegoś posła, to nie niował i nie robił szarpnięć z jego mów sejmowych, nie wykazywał braku wiedzy i logiki, nie wadał sztyt w słabizny, ale z motywów jego rzeczywiście wartości kreślił fantastycznego dła wola, w którym prawda zanikała pod zmyśleniem. To też jego humor był czysto opiewowy. Nie dał się ten humor kruszyć i rozlamywać na osobne zdania, nie wytręskaly z niego i nie rozprzylały się po społeczeństwie pojedyncze dowoipne uwagi, co najwyżej, podawano sobie tylko z ust do ust jakieś przewroiki, jakas łatę, przypiętą komus na plecach. Jednego — za Lameu — nazwano „durym Edziem”, drugiego „Benjaminkiem”, trzeciego „borytciem” itd. Ta właściwość jego humoru, polegującego się przeważnie zabawnymi opisaniami i wplatniami w nie anegdotami, występuje również w powieściach, niemal zupełnie pozbawionych dyalogu, który już wymagałby dowcipu. Śmiejąc się one ciągle w opowiadaniu wesołem, utkanem z mnóstwa żartobliwych zestawień i nawiąsów. Bohaterowie rzadko dopuszczali się do głosu i autor układał z nich karykaturalne obrazy.

Jeżeli który z czytelników warszawskich weźmie dziś do ręki wydane osobno „Kroniki” Lamy (umieszczzone w „Gazecie narodowej” od r. 1868—9), niebawem nazwane „przyczynkiem do historii Galicji”, przekoza się, że albo ich wcale nie rozumie, albo go wcale nie ubawia. Ciagle bowiem spotykać będzie zagadkowe napomknienia i przyniki, parodie i szyskany, które w swoim czasie i na swoim miejscu mogły być bardzo piękne i rozswelajace, ale, oderwane od właściwej chwili i gruntu, spływały i zmietaly. W tym względzie Lam przypomina Tackera, którego wielbił i naśladował — nie jest humorystą ogólnolndekim, nie narodowym, lecz wyłącznie galicyjskim, a nawet lwowskim. Przeczytajcie alyne „Snohy, niewątpliwie zapytacie, gdzie w nich kryje się dowcip, bo nie znacie ich dla żywoego. Podobne wrażenia sprawiają „Kroniki” Lamy; jak z Warszawy trudno je zrozumieć, a po 20 latach trzeba je odgadrywać, jak rebusy. Autor urosł, wzorzo-

nił się w swoje miasto i prowincję, z niej czerpał soki dla swego umysłu, jej puls odczuwał, jej powietrzem oddychał, o jej potrzebach rozmyślał. Dlatego tak go zajmowały najdrobniejsze sprawy zatkątk, dlatego w swych artykułach używał osobnej gwary, dla tego uprawiał patrytyzm powiatowy. Znal on w wszystkich „lyków”, radców, starostów, adwokatów, lekarzów, urzędników, ich interesami i walkami zamknął widnokrąg swych fejtletonów i powieści, ich rozmieszał łub ranił, ich unamien lub obawa karmił swoją chwałę. Dziwiono się niejednokrotnie, że jego fejtletony w „Gazecie lwowskiej”, ogarniające horyzont europejski, były nudne, bezbarwne, czasem puste i nie przypominające wcale autoru „Kronik” w „Dzienniku polskim”; tymczasem różnica owa miała przyczynę jasną: Lam po za Lwowem, po za Galicją tracił skrzydła, stawał się bezlotkiem.

Jedna nie wiązała go ze światem szerszym — polityka, która badał starannie i której pasmem przetykał gesto nawet swoje powieści. I ta właściwość znamiennowała w nim syna Galicji. Kraj ten świeżo z ucieku wyzwolony i obdarowany samorządem, utopił aly swoją uwage w sprawach politycznych. Nauka, sztuka, zagadnienia filozoficzne i społeczne odsunięto na dalekie plany, na pierwszym postawiono namiestnictwo, sejm, delegacyę w Radzie państwa, stanęczyków i liberałów, zatargi administracyi niemieckiej z prawami krajowymi, stosunki monarchii na zewnątrz itd. Rój tych robaków osiadł na mózgu Lamy i opawał wszystkie jego myśli, w wiercił się w jego humor. Polityka w fejtletonach, polityka w powieściach. W tych ostatnich za plecami bohaterów ukazuje się ciagle to Giskra, to Schmerling, to Belcredi, to Gólcowski, to wreszcie dyplomaci miejscowi. Z tej sfery czerpie autor porównania, podobieństwa, sprzeczności — główne barwy swego pióra.

W współczesnej literaturze polskiej trudno wskazać drugiego pisarza, który byłby tak nawiokrś dziennikarzem, jak Lam, któryby tak żył interesami miejsca i chwili bieżacej. Posiadał on rozległą wiedzę, która wazakże po bliższem zbadaniu zdradzała swoje źródło gazeciarskie. Z piem peryodycyów uczył się matematyki, filozofii, socjologii, historii, nauk przyrodniczych — wszystkiego. Jak wielokrotnie wchłaniał fale w morzu pracy i wysterkiwazył wodę, polysał drobne żytkia. W odcinku N. fr. Przysłał zapał artykuł o analizie spektralnej, w „Sabbady Review” — o mieszkaniach wyspy Borneo, w „Pester Lloyd” — o koloniach rzymskich, wszystko to zatrzymał niezmierznie chwytą pamięcią i przy sposobności zubytkował. O każdej umiętności miał coś nowego powiezieć, chociaż na polu nauki znał tylko wierszółki jej drzew. Czasami próbował zesłiznąć na dół — do piia i korzeni, ale to próby, odbywane zwykłe w „Gazecie lwowskiej”, zadowiły go niemal zawsze. Natomiast zastawiały karty wiedzy i historii recytował bez zająknięcia.

Ze taki pisarz był nieocenionym dla dziennika i lubianym przez publiczność — pojął łatwo. Wprawdzie szczypta i ranił bolesnie, ale ponieważ nie oszczędzał żadnego żywiołu i nawet z „suteryny” (odcinka) wyszydzał własną redakcyę, na pierwszym pietrze, ponieważ ośmieszał wszystkie stronictwa, więc w żadnem nie można dojrzeć przeciwnu nienawiści i wszystkie wzajemnie szkodą przeciwników łagodzący cierpienia własne. Ochrozo- no Lamy liberalem, rzeczywicie najdliej przybywał on w tym obozie. Trudno wazakże ściśle określić jego przekonania. Jako humorysta drwił ze wszystkich, jako pisarz omijał zagadnienia filozoficzne, jako galicyjanin — trzymał się polityki narodowej. W jednym z ostatnich listów do „Gazety polskiej” przyznał się i do liberalizmu i do

konserwatyzmu. Takim rzeczywiście był: chłostał stanęczyków i demokratów, podniósł księży i był ich owieczką, stawiał postępie i kpił z jego zdobyczy. Zaczęając się przez lat wiele nad urzędową „Gazetą lwowską”, został jej współpracownikiem. Wezwany na świadka w pewnym gorszącym procesie dziennikarskim, oświadczył w sądzie, że stalego związku z żadną chorągią nie utrzymuje. Ta wielobarnowość z jednej strony rozszerzała zakres swobody jego humorowi, z drugiej podtrzymywała dła sympatyi. Każda bowiem partya odnajdywała w nim swój kolor i żadna nie potrzebowała go innym zaskrobieć. Tylko wyznawcy stałych zasad, sekciarze i fanatycy, budzą gniew i nienawisć. Dodajmy do tego saloty towarzyskie, miłe niedbalstwo w życiu praktycznym, wady blazujące światłem przymiotów, obojętność biesiadną i czyste sumienie, we Lwowie dość rzadkie, a wymierzmy aserokość i głębołość sympatyi, jaka otaczała zmarłego. Jego śmierć jest dla Galicji, dla dziennikarstwa lwowskiego stratą obzrzymą. Ani talentem, ani użytecznością miejscową nikt go tam nie zastąpi.

Sława Lamy obdyla się echem i u nas. Podziwiano go wazakże jako fejtletonistę na kredyt uznania galicyjskiego, gdyż „Kronik” nie czytano. Czytano tylko powieści, przez które zmarły prawie wyłącznie zyskiwał rozgłos w Królestwie. Ponieważ przaytem powieści te są głównym spadkiem, jaki literatura odziedziczy po nim — gdyż artykuły przygodne opadały jak kwiaty po swojej porze — rozprawy jego wiece bliżej. Wypelnia one nam kontur, który ogólnikowo nakreśliśmy.

## LITERATURA POLSKA.

M. Stankiewicz. Wiadomość o biblii litewskiej, drukowanej w Londynie 1633 r. i o wzrokiem jej tłómaczu S. B. Chylińskim. Kraków, 1896, str. 23 w 8-oo m.

Wbrew ustalonemu i wielokroto powtarzanemu mniemaniu, że jakoby Chyliński był tłómaczem zaginionej obecnie biblii litewskiej, autor broszury powyższej dowodnie i umiętnie przekonywa, że kto inny przekładu dokonał; opowiada też koleje niedokończzonego druku tej biblii, opierając się na dość silnie dawniej uwzględnionych wskazaniach Łukaszewicza w „Dziejach kościoła heheńskiego, oraz na najnowszych danych, zgromadzonych staraniem prof. Bozenbergera. Przekład dokonali na podstawie tekstu Bretkuna (kaznodziei królewskiego, zmarłego 1602 r.) Jerzy Srodzki i Jan Borzymowski, przy pomocy nieznanym nam z imienia innych kalwińskich duchownych na Litwie. Biblia wydrukowana w Londynie po psalm XI tylko, a to dla braku funduszów. Nadzwyczajna jej rzadkość pochodziła z powodu nieopłacenia drukarni, która egzemplarz nie wydała i później je zapewne zniszczyła. Jedyny egzemplarz, który istniał jeszcze w Wilnie około r. 1853, dzisiaj gdzieś znika.

Książeczka p. Stankiewicza nosi drugi ogólny tytuł: „Studia bibliograficzne nad literaturą litewską”, a nad wyżej podanym widzimy liczbę I. Zyszył natęży, aby poznać autor nie poprzestał na tej pierwszej próbie, która pod każdym względem jest pomyślną; niecierpliwie oczekiwaliśmy dalszego ciągu prace p. Stankiewicza, bo i pole, na które wstepuje, jest zbyt mało obrabianem i przygotowanie nowego pracownika, jak widać, jest dostatecznym do jego uprawy.

Jan Karłowicz.



## FEJLETON.

## LIBERUM VETO.

Cisza we dziedzinie życia i ruch w dziedzinie śmierci — *Liszt* i nasza dla niego sympatyja. — *B-hater* romantyczny. — *Lam*. — Postrzyżony nekrologowie. — *Właściwości* i grechy. — *Mumie* wzajemnie do siebie podobne. — Literatura zdawkowych frazesów. — *Mecha* chalna papalina. — *Towarzystwo łowieckie*. — *Mylili* jako dobroczyńcy zwierząt. — *Coby* na to miłoślerdzie powlewały kuropatwy i zające. — *„Sła-* chetna rozrywka.”

Tak pusto i tak cicho w Warszawie, że pisma opowiadają szczegółowo o ruchach i mimach gromadki angiłków, zwiędzających nasze miasto, że aż p. Lewenthal, właściciel kilku kamienic, inaczej redaktorem zwany, rozzerwał nam nudy ogłoszeniem w swych organach o wyjeździe za granicę. Ale milczenie *żył* zastępują smutne gwary śmierci. Ledwie oswojono się ze zgonem *Lisza*, telegraf przyniósł żałobniczą od tej karty pogrzebową *Lama*. Muzyk węgierski chociaż nie był wielkim talentem twórczym, chociaż z nami nim związał się żadną trwałszą pamiątką, używał wśród nas szczególnej sympatyji. Czy dla tego, że był węgrem, pieszczochem arystokracji, braliśmy kośbanikiem w młodości, zakkonikiem na starość, prajacielom *Chopina* i jego biogram? Lubiemy węgry, lubimy bohaterów romantycznych, lubimy ludzi, którzy odcierali się *żył* i nasze zakkonikami. Wigo *Liszt* miał dla nas urok. Jakkę klaszarni w rego przed parą laty, gdy przyjechała koczka dzionnikarska, że ten ledw w katedrze sukni ma do nas przyjechać, że się da słyszeć na koncercie lub w salonie prywatnym! Zaprzeczaj trudno, że umiał on otoczyć się pomysłnym wdziękiem. Gwałtowna przemiana, w której obłubieniec hrabiny d'Agouti i ojciec trojga jej dzieci został nagle francuszkianinem i podobno nosił w swem sercu urnę popiołów idealnej miłości do królowej *Wiktoryi* — musiała działać na wyobraźnię narodu tak sentymentalnego, jak nasz, jeśli oddziaływała na inne trzeźwiejsze. Niedawno umarli: *Ranke*, *Waite*, *Doncker*, uczeni wielkiej wartości i sławy — ledwie zauważaliśmy że umarli; tymczasem na grób *Lisza* składamy wieńce, boga dzionnikarskie przewijamy krepą, bo — lubiliśmy, bo go istotnie żalimy. Z uczuciami niema sporu, wigo można je tylko — o ile są szczere — szanować.

Na dłuży wystarczałoby nam smutku na *Liszie*, gdyby go nie zatarła śmierć *Lama*. Należał on również — w stopniu naturalnie daleko wyższym — do pisarzy, od których łaska ogółu nigdy się nie odwraca. Ko to wszakże czytał jego prace, zapewne wie, za co go cenili; ale kto czytał tylko poświęcone mu wspomnienia pogonne, ten wcale nie wie, jakie jego zaślęgi z innymi chorowem opiewał. U nas bowiem w *żył* istnieją między ludźmi znaczne różnice, ale w nekrologach zlewają się wszystkie w jedną barwę komunatu. Tam *Odyne* podobny do *Moniuszki*, *Wójcicki* do *B. Zaleskiego*, *Lam* do *Złimchowskiej*, bo tam wizerunki odbijają się na kliszy zaprawionej zdawkowym frazesem: znakomity autor i zenny człowiek. O ryszach znamienitych niema wzmianki, bo nieraz potrzeba by wydatniać taki, który pauje harmonie pancygryku. Hybenizm literacki, wykupujący trupy z grobu, aśby go pożyć, bezwartościwe zobowiązanie, urągające bólowi, placzące nad trumną nieboszczyków, śmieło krącenie kruków nad zwłokami martwych lwów — wszystko to są wybrki wstrętu. Ale nie należy zasady: *de mortuis nil nisi bene* posuwać do szpamiętałej beznamiętności, nie należy do foto-

grałów żądać, aśby zdejmując odbicia z nieboszczyków, zamazywali ich brodawki, zmarszczki i skrzywienia. Literatura również nie może być zbiorem fałszerstw, lecz obrazem prawdy. Niektóre z pism naszych nie umiają odróżniać właściwości ludzi od ich wykreceń. Szusterna przyzwyczajona, modna sznurówka, kłamstwo konwencyjonalne dalej jeszcze rościagnęło dziedzinę grechów, niż katechizm. Wstydzimy się mówić publicznie o spodniach, które nosimy na wierzchu, o piersiach, które wydatniamy przez gorsety, o piću wódki, którą wlebaniamy wo wszystkich knapkach, o dziesiętnych sprzedających, które poufałe witamy na ulicy i w toa-  
le — itd. Pomijając obłudę, niejedną z tych cech charakteryzuje człowieka, którego zbadać chcemy. Bez znajomości stosunków domowych *Sokratesa*, *Danta*, *Goethego*, *Sunda*, *Byrona*, czy mielibyśmy dokładne wyobrażenie o tych pisarzach? Zwłaszcza gdy przestaliśmy wierzyć w rozmaite namaszczenia i natchnienia, do rozbiornu umysłów potrzebny nam jest przedewszystkiem ich materiał *żył*owy. Jeśli zaś na tyle obrazamy majestat śmierci, że wazymy mózgi talentów i geniuszów, czemuż mamy przemilczeć o ich niewykniaceniach i upodobaniach, niewłaściwych o pomste ani do etyki, ani do kodeksu karnego? Jakkę przysłałaby się *Peselowi*, oceniającemu wpływ tytoniu, bałana z pozoru a obzerzającego, nie posiadał, wiadomości, którzy z wielkich ludzi używali tego narkotyku? *Badruy* i nie-  
świadom swych zasad szwyczą przesiągnięci między prywatnem a publicznem *żył*em fantastyczną i krzywą granicę, której strzeżę z kózłim uporem. Wolno jest ogłaszać w dzionnikach najtajniejsze wypadki rodzinne ludzi zwykłych. — biatyki małżonków, marnotrawstwa synów, miłości cerek itd. — ale nie wolno wydrukować, że zmarły poeta był smokossem, chociażby wszyscy o tem wiedzieli. Od biedy wolno powiedzieć, że lubił trufe, ale nie wolno zdradzić, że lubił wino. Zwłaszcza używanie alkoholu zastrzeżone jest szczególnym sekretem. Jeżeli ktoś wypijał codziennie garniec mleka, to mu przynosi zaszczyt, ale jeżeli wypijał dwie butelki wina, to — hańba. Dlatego wino ma być sromotniejszem od mleka, nie pojmuje się zwaną przyzwyczajoną nekrologowa nigdy się z takich rozróżnień nie wytkomować. Stoi ona z mieczem nad arką, w której spoczywają bańaluki, a sądzi, że czuwa nad *żył*ym zakonem.

*Lam* szal *żył*ie pelonami ustami, bo pustelnikiem nie był. Naturalnie rozwinęły się w nim rozmaite upodobania, według naszej miary, rżną na jego charakter nie padaty, które znać trzeba, aśby go zrozumieć, o których zresztą każda pensyonarka lwowska wiedziała. Otóż gdy o tych jego właściwościach wspomniano, natychmiast rozległo się w prasie takie przoro-  
żliwe psd, jak gdyby rżnomo błoto w grób znakomitego pisarza, któremu dozwolono kłaseć do trumny dającym wyzwojem tylko butelkę soku malinowego i kilka wtyłych liozianów. Niechże go ktoś odwie-  
za lat 50, czy odgadnie, że to był go humorysta, który kazał sobie na kamieniu wyrzeć: „tu leży ten, który się śmiał. albo raczej śpi ten, który się śmieje, chociaż umarł?” Zależy, on się śmieje z tej zabawnej powagi.

Otwórzmy jakiegokolwiek historyje literatury, ile tam znajdziemy odmiennych charakterów? A w naszej? Mumie jednak ułożone, jednako uwinięte i zabalsamowane. Każdą — „znakomitość (lub zasłużony) pisarz i zenny człowiek.” Gdziekolwiek tylko od komunów odbija się jakiś charakteryzacyjny znaczek, z *żył*ia wykradziony, jakas niewinna miłośka lub miła nieprzykrytość. Zresztą jednostajność: Kochanowski podobny do *Potoskiego*, *Rej* do *Trembeckiego*, *Osiniaki* do *Kollataja* a wszyscy

do siebie — znakomici pisarze i zenni ludzie. W tych przystrzyżonych równo szpalerach niknie wszelka różnica wysokości ułożenia i ich kierunku. I największą dzielą los mniejszych. Oczek korespondency *Mickiewicza* schowana, *Krański*ego także, *Słowackiego* bardziej, ale nie całkiem odsłonięto itd. Oczko tak pisma, albo raczej tak kłamana literatura może nauce? Tylko dalszej obłąd i malowania dziełom umysłowych polskiej przez patrony. *Słowacki* powiedział, że „sercem gryzę,” od tego czasu — według nekrologów — wszystkie satyrycy „sercem gryzą.” Na tej zasadzie *Lam* odkomenderowany został do pulku *Słowackiego*. W tymże szeregu stano kiedys *Balucki*, *Gomulicki*, *Lubowski*, *Prus*, kto tylko kiedykolwiek się śmiał. Dzięki temu poborowi przeciętny polak może słusznie powiedzieć: wiem, że literatura polska istnieje, ale jak wygląda, nie wiem, bo nie przypuszczam, aśby miała twarz jedną.

Gdyby ludzie stojący na rogatkach i komorach piśmiennictwa lub przy jego probierach zdawali sobie tylko jasno sprawę z tego, co mówią, gdyby uroczyście nie potwarzali frazesów łupinowych, w których jądro logiki wypróchniało, gdyby swoje słowa sprawdały elementarną krytyką, nie doznawalibyśmy tylu „bóleści,” nie mielibyśmy powodów do tyłu „oburzeń” i — śmiechu. Na nieszaczejcie jednak wiatr nie tylko w kominach dziwno melodyjne wygrywa, zabiega on i do głów ludzkich. A co tam wyprawiał Ma być założone u nas *Towarzystwo łowieckie*. Ani słowa, potrzebne — dlatego, aśby wypieć klasownictwo, topiące zwierzyne o każdej porze i wszelkimi sposobami, aśby chłopci nie chwytali małych zajączków, nie zabijali kotnych samiec, nie wybierali z gniazd jaj, nie wylapywali kuropatw siłami na śniegach itd. Przestworzona zima, która sama i do wspólni z chłopem wydusiła prawie doszczętnie kury polne, gdzie nie rozciągnięto nad niemi opieki, o potężność takiego stowarzyszenia dostatecznie przekonana. Lud nasz jest dotąd największym szkodnikiem, jakiego natura uroszła, gorazym od lisa, wilka, kuny, niedźwiedzia, bo niszczy zarówno rośliny, jak zwierzęta. Umie on oblać gałąz przyrządzonej wiśsi dla zerwania kilku jagód i oslonienia konia przed muchami, lupi i gład wszystko, co żywe: wrony, słowiki, wiewiórki, żęby, dukli, wilgi, nie rozumie wcale, aśby to grabież kiedykolwiek przerwać należało. Ograniczenie go w tej grabieży byłoby istotnie bardzo pożądanem, ale do dobrej woli już wmięszal się beznamiętny frazes. Licho sprawiło, że ktoś kiedys myśliwstwem, będące pozostałością barbarzyństwa, nazwał „ślachetną rozrywką.” Od tego czasu *żył*ie wierzymy w tę „ślachetność” a *żył*ie złożyliśmy nowy dowód naszej niewiadomości gadaniny. W projekcie ustawy *Towarzystwa łowieckiego* zastrzeżono, że jego członkowie muszą należeć do członków *Towarzystwa opieki nad zwierzętami*. Uprzytomnijmy sobie tę szczególną logikę: ponieważ jestem przyjaicielem zwierząt, więc je zabijam i nie pozwalam dusić zająca we wnykach, natomiast wspomnieliśmy ostrzeżeni w miarę nogę lub kawał skóry i zranionego skazuje na długie meczarnie, dopóki nie wylży się lub zdechnie. Ta sama „ślachetna rozrywka” uszczęśliwiała kuropatwy, ciętrzewie, arany, żaki, lisz itd. jako ich troskliwy „opiekun.” Cała ta dobroczynność przypomina mocno nowożytną politykę, w której zapewne dyplomaci zostają wkrótce członkami ligi pokoju. I kogo my oklamujemy? Zwierzęta? Nie, bo one wiedzą, czego mają się spodziewać od naszych wtyłków, chartów, jamińników i dubeltówek. Oklamujemy tylko siebie. Czy więc nie prościej i nie uczciwiej byłoby powiedzieć: zakładamy *Towarzystwo łowieckie* dla dogodzenia swojej dzięki

rozrywe i dla umiarkowania jej, ażeby zwierzchni krajowy nie wyginal i dawał nam ciągle łopy? Oto jest szczerze i jasne postawienie kwestyi. Omitośli ku zającom i kuropatwom nie ma tu co bąbać, bo gdyby one głosiwały, niewiednie wołalyby, ażeby je chłopi łapali w sidła, niż myślimy podstrzelwiali. Nie wzruszyłoby to wcale samicy, co kłusownik zabija ją w kwietniu, kiedy brzemienna, a my we wreszcie morderujemy matkę z dorosłym dzieckiem. Zwierzęta są za... mądre, ażeby pojął i ocenił to „szlachetność” i jeleni myślowego do swych „przyjaciół” nie zaliczy. Polujemy przeto oszczędnie, we właściwej porze, zapobiegamy łepieniu zwierzyny ze względu na naszą, własną korzyść, ale nie przebiegamy się w kurtki z barwą miłosierdzia i nie wiążemy Towarzystwa łowieckiego z Towarzystwem dobroczynności dla zwierząt. Bo śmieśniesz, ażeby północznie wygłądać będziemy jako „przyjaciele” zająców i kuropatw strzelających do nich.

Posel Prawdy.

## NA WIDNOKRĘGU.

Poczełność nasza. — Komplet zbrodni. — Gwałciele. — Polar w Przysuch. — Cud. — Fukata. — Sprostowanie. — Tydzień płockowski i Niemcy. — Cenne drobniaki.

Jak każdemu z nas dobrze wiadomo, jesteśmy narodem wybranym pod każdym względem: nie mówią już o naszem „posłannictwie”, ani o „rolu dziejowej”, które w ostatnich czasach przyśmieli się nieco, a święcimy jeszcze zepustemu światu przykładem cnót domowych, skromności obyczajów i dobroduszej poczciwości. Nawet zjadliwi pesymisci, którzy kartują sobie z „posłannictwem” i z „rolu dziejowej” i nawet z przykazania o naszej rodzinnej cywilizacji — i o zgodnie przysługą współziomkom swoim przymiot uczciwości, chociaż cnotę tę stawia w pewnym związku, jakby to grzecznie powiedział, z... naiwnością. Są cude narody, którym ciągle wykonujemy czy regresem cnot naszych. Stowem, czy przesnaczeni do zbawienia świata i cywilizacji, czy nie, jesteśmy skromni, obyczajni i poczciwi.

Tymczasem życie tego bogobojnego społeczeństwa w jednym tygodniu dostarcza takiego kompletu zbrodni, który wystarczyć by na zapalenie kroniki kryminalnej należały zepustego narodu. Gdyby wiązka faktów mogła służyć za podstawę do wniosków ogólnych, należałoby raczej przynajmniej, że w społeczeństwie naszym pod pokrywką oglady pozorowej szaleje popędy dątkie, a wyrafinowana rozpusta idzie w parze z okrucieństwem zwierzęcem, bezmyślnem. Cały szereg potwornych występów przesuwa się w łamach piśmie: tu dzieci morderują rodziców bez powodu, bez możliwości nawet wytłomaczenia zbrodni, tam matka więzi i morzy głodem piętnastoletnią córkę, cierpiącą konwulsje i puszczając samopas na włóczące po ulicach miasta, gdzieindziej znowu mąż porzuca gardło żonie, która była dlań „za starą”. Każda z tych zbrodni obfituje w szczegóły potworne, nioraz tak wstrętne, że powtórzyć to ich niepodobna. Do Międzyrzecza przyjeżdża młoda 17-letnia dziewczyna, która spieszy do krownych swoich w Kadzyna i nie mogąc znaleźć farmanki, zatrzymuje się na noc w zajezdni. Późno w nocy przychodzi do niej trzech młodych żydów, z których jeden przedstawia się jako agent policyjny i żąda paszportu. Dziewczyna miała tylko książeczkę legitymacyjną, żydzi więc śladają, aby udlać się wraz z nim do magistratu, w drodze, korzystając z ciemności, zaciągają ją do ja-

kieszospzy itamgwalcę. Zbrodniarz zostali wykryci i nie minie ich surowa kara, słusznie należąca takim łotrom, ale dlaczego mija ona tego bohatera ze Skiernewic, którego ledno z piem nazywa już człowiekiem „dotychczas uczciwym i szlachetnym”, zajączym za grzechy i postępkiem jego łomaczy chwilowym szaleem? Wprawdzie przestępstwa przeciw cni niewieściej mogą być dochodzone tylko wskutek skargi osoby pokrzywdzonej, co jest bardzo właściwem, ponieważ nieraz rozgłos hańby może być dotkliwym, aniżeli pocięcie doszanej krzywdy, ale w danym wypadku, kiedy fakt rozgłoszony został (z wymienieniem nazwiska ofiary i zatajeniem nazwiska winnego), względem ten nie powinien mieć miejsca. Zresztą skoro w toku innej sprawy ujawnionem zostanie tego rodzaju przestępstwo, władza sądowa ma obowiązek dochodzić zbrodni z urzędu, tutaj zaś chyba musiałoby być wszczętem śledztwo, chociażby dla wyjaśnienia przyczyn kalektwa panny G. Ale nie chcę bynajmniej być prokuratorem, ani sędzią śledczym, niechaj winy uniknie nawet odpowiedzialności prawnej — mniejsza o to. Chodzi mi tu o moralną stronę tej sprawy. Zarząd drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej karze wynajując — przeniesieniem na inną stację. Jest to pobłażliwość występna. Kara jest to, co wielu ludzi uczciwych uważałoby dla siebie za nagrodę — posada, płatna do brze, chociaż gorzej może, niż poprzednio zajmowana. A o współniku zbrodni milczą już teraz kuryery, ten, zapewne, nawet ukarany przeniesieniem nie został. Nól pp. moralistów, którzy rasilo dotkliwie ostro słowo wypowiedziane o kobiecie, wy, co teraz występku bronicie i łomaczycie go obchwilnym szaleem, wy co jesteście kolegami biurowymi winowajcy i śleśkacie możę przyjaźnić dłoń jego — gdzie się po doliła wasza drażliwość etyczna? Teraz właśnie należałoby wystąpić z artykułami w obronie cni niewieściej, młotać gromy oburzenia i żądać karę według całej surowości prawa. Teraz wypadłoby pociągnąć do odpowiedzialności, bodajby w pismach, zarząd kolei, który osłania występku. Tak! Ale zarząd kolei ma do roznadania dobro posady, do których przywiązania pensya zdolna jest rozbroić nawet pokatnych Kato-nów i ma powagę, którą uznają pp. Szymonowski i Łewental, więc nie udziela łamach swych organów gościnności głosem w obronie zniżawców cni kobiecej. No, ale są to żydom z Międzyrzecza dostanie się podwójna porcja szlachetności oburzenia.

Nie pisalbym o pożarach, bo te są zjawiskiem codziennem w lecie, ale ten pożar, w którym spłonęło miasteczko Przysucha, wyróżnia się tem, że był towarzyszem okropnego czynu. W Przysuchę mieszkał Izraelita Wolanowski, oddawał obłąkany, którego podejrzano o podpalenie domów i podobno raz nawet schwytyano na gorącym uczynku. Rzecz jasna, że wartek tego rodzaju winien być osadzony w domu obłąkanych, a przynajmniej strzeżony pilnie, tymczasem Wolanowski chodził swobodnie i nikt nań nie zwracał uwagi. Dopiero w czasie pożaru przypomniało sobie sprawki szaleńca, schwytyano go więc i powleczono do ognia. Próżno niełicna straż policyjna starała się uwolnić nieszczęśliwego, mścianiec, przeważnie żydzi, odbili swą ofiarę i rzucili w płomienie. Trzykrotnie wyskakiwał z ognia, za każdym jednak razem chwytyano go i rzucano nupiór do gorącegoj domu, ostatecznie skrapowano go powrozami i położono w ogień, który ciało nieszczęśliwego spalił na węgiel. Trudno winić tłum ciemny, działający zresztą pod wrażeniem strasnej klęski, stórkć winniejszą jest tu władza miejscowa, która ani ocalić od śmierci biednego podpalacza nie umiała, ani nie potrafiła zabezpieczyć miasta od pożaru, usuwając waryaty.

Tłum, zwłaszcza w stanie podniecenia, nie może rozumować, nie zdaje sobie nawet sprawy ze swych czynności. W każdym człowieku kryją się instynkty dątkie, które najczęściej dopiero w stadzie ludzkiem wybuchają gwałtownie i działają bezwiednie, na oślep. Ciekawym przykładem do psychologii tłumu, rzucającym charakterystyczne światło na zagadkę ruchów ludowych, jest największy „poprzm” żydowski w miasteczku Targowicy, w powiecie humańskim. Do miasteczka, tego na jarmark przejechało wiele kramarzy żydów; miejscowi uradnik, nie-wiadomo z jakiego powodu, zaczął ich roz-pędzać. Wtedy chłopi njeśli się za żydami; politya zmuszona była cofnąć się. Tymczasem podczas walki kilku pijaków skorzystało z zamieszania i napadło na synyk żydowski. Kiedy zobaczyli to obrońcy żydów, zmieniłi nagle front i rzucili się na kramary: w ciągu kilku godzin miasteczko zostało złupione, żydzi poturbowani i tylko dzięki wmięszaniu się księdza prawosławnego chłopi nie dopuścili się większych gwałtów, chociaż zabranych towarów nie oddali. Przyszłych żydów ta życzliwość chłopska i niespodziewane jej następstwa kosztowały, jak obliczają, 20,000 rubli.

Pocześwspółczesność, w którym w harmonii z cnotą żyją różne drażnienieinstynkty, nie jest przeciw pozbowanie hamulca dla tych akcjonistów. Oznacność tego przyrządu społecznego spełnia u nas religia, czyli, co, jak powiada *Przeegląd katolicki*, na jedno wychodzi, duchownictwo. Jesteś jednak w narodzie pod pozorem oglady kryją się jej dziedziczne popędy zwierzęcości, i religia jego pod formą kultu duchowego jest właściwie fetysyzmem. W Studzińcu, w gub. sawalekiej pobodzi zauważyli, że na obraz, pomieszczony w oltarz wielkim, podczas nabożeństwa pada niezwykle światło. Wieś o cudzie rozczesa się szybko, do kościoła spieszyły tłumy wierznych, do kieszeni proboszcza — gromady miedzialków a nawet arystokratycznego bilonu lub jeszcze lepiej urodzonych bankotów. Nareszcie dowiedzieli się o cudzie władza policyjna, która zapytała księ-dza o objaśnienie. lecz ten łomaczył światło „niezbadańską łaską opatrności”. Niestety, wyznaczony dla śledstwa urzęd-nik zażądał innych, bardziej przekonujących argumentów, gdy zaś mu ich nie dostarczono, okazał się niedowiarciem i postanowił „zbadac” cud. Po dokładnem o-berzeniu kościoła okazało się, że w ścianie nad wielkim oltarzem wydrążony był otwór, przez który przechodziło światło słoneczne i padało na obraz. Dziurę zalopiono i cud znikł, ale pomyślowy ksiądz ma być pociągnięty do odpowiedzialności.

Należałoby uczynić to samo z jego kole-gą, który wskrzesił obrządek klątwy średniowiecznej. P. X. obywatel ziemski schwytał żonę swoją i proboszcza na ob-cowaniu żywej bliższemu, niż duchownemu; nie wiem, jak tam było z oświecką, ale pa-sterz od obratnego małżonka i jego przy-jaciela otrzymał bolesny upominek, który na czas pewien przeszkodził mu zajmować się zbawieniem powierzonych pieczy jego dusz. Kiedy przyszedł do zdrowia, ksiądz wykłął zuchwałe owce, a duchownictwo sąsiednich parafii ogłosiło podobno publi-cznie tę klątwę. Sąsiedzi usnęli się od p. X., chłopi przestali cni chodzić na robotę. Po dwuletnim przesładowaniu biedny mąż uległ i przeprosił wodziela, nie dosyć jednak na tem, musiał on odbyć publiczną pokutę, według przyjętego cemo-niału, tj. biczując się i kłęcząc, i wyznad głośno, że żona jego jest nierządnicą. Obecnie zuchwały grzesznik wrócił już na oj-cowskie łono prawdziwego kościoła, przy-jaciela jego zaś pozostaje dotychczas wy-klętym.

Kiedy już mowa o księżkach, muszę uczynić tu małe sprostowanie. W num. 31 *Prawdy* wspominało, że pewien ksiądz,



wydając za mąż córkę, kupił jej w posagu majątek. Obecnie korespondent nasz prosi o sprostowanie, że była to córka chrześcijańska. Ponieważ okoliczność ta może mieć pewne znaczenie dla osób trzecich, chętnie prostujemy niedokładność, jakkolwiek naszego stanowiska nie potępiamy bynajmniej księdza za to, że ma dzieci, tembardziej że nie możemy winić nikogo, że ojem jego jest ksiądz. Fakt, o którym mowa, podany był przez nas nie dla wytknięcia księdza, jest ojem, ale dla wykazania cyfry dochodów duchowieństwa. Wszelka więc drażliwość osób trzecich, wobec niniejszego wyjaśnienia, nie ma słusznej podstawy.

Od czegokolwiek być zaczął moją kronikę, przejsz muszę zawsze do Niemców. Winnym jest tu właściwie *Tydzien* piotrkowski, który w każdym numerze podaje większe fakty, dotyczących niemieckiej gospodarki u nas. Gdyby nie było tego piśma i pozostał dla całej gubernii jedynie *Dziennik Łódzki*, moglibyśmy w dobrej wierze sądzić, że wzajemne stosunki obu narodowości nie pozostawiają nic do życzenia. Zresztą w ostatnich czasach nawet tancerzy na dwóch łapkach około „wielkiego przemysłu” *Dziennik* wziął trochę na kiel i przynajmniej zaczyna twierdzić, że gazety niemieckie są zgola niepotrzebne w Łodzi. Na początek dobrze i to, chociaż ta gorliwość obywatelska podsyta jest własnym interesem wydawniczym. Jakkolwiek kronikarz tego piśma znowu brutalnie zaniepiał *Prawdę*, przebacząc mu ten wybrzyk złego humoru, bo zamyślił o pobić. Niefortunny *Sarmatycus*, polemizując z *Łódz. Zeit.*, zaczął autor od odesywy straż ogaiovej, pomieszczonej w tem ostatnim piśmie, tymczasem okazało się, że owym bezimiennym samozwancem jest nie kto inny, jak sam... p. K. Scheibler. Ławto wyobraził sobie, jak po wysłonięciu tej okoliczności przedstąpi się nos słowiański szanownego *Sarmatycusa* i smoki, a więc już i tak dosyć długi, nos ojem mentora, dyktującego zwykle treść i oznaczającego ton kroniki. Na szczęście *Dziennik* wyniósł się dosyć zżecznie, zbesztal *Łódz. Zeitung* i z miłym uśmiechem wykreślił się na pigwie przed p. Scheiblerem, jest więc nadzieja, że „jeden pasterunek polski” w Łodzi nie straci opieki niemieckiej.

Albo wracam do *Tygodnia*. W sprawie wyświeślenia charakteru gospodarki niemieckiej u nas piśmo to czyniło więcej, niż wszystkie inne razem. Każdy prawie numer jego jest treścią kroniką niemieckich zbiorów, nadużytych, jest listą krzywd drobnych, ale zbiorowo wielkim głosem woliących o pomstę. W ostatnim numerze redakcja stara się uczynić swoje stanowisko i śmiało rzuciła w oczy prasie polskiej (z małymi wyjątkami, do których nas zalicza) politykę obywatelską w bawelnej polityce niewolniczego pochlebstwa względem Niemców lub sentymentalizmu, który dla łatwiejszego porozumienia, nazywa po imieniu głupota. Jeżeli prasa zdobywa się niekiedy na odwagę, to tylko pod naciskiem opinii publicznej. Uważa to słuszną i właściwą ta opinia publiczna posiada chociaż iskierkę energii i dumy narodowej, która wyrzynają się bardziej bezpośrednio w piśmiech prowincjonalnych i odbito tylko przedostają się do prasy warszawskiej. Nawoływała ona p., żeby polacy niejeżdżili do wód niemieckich — ale kto ją do tego skłonił: listy i żądania p. n. n. Czytelniczy rzeczywiście nie pojechał do wód niemieckich, ale współpracownicy *Kur. warsz.* twierdzącego, że każde źródło niemieckie dąsają się zastąpić innymi, pojechał i pismo to pomieszcza np. korespondencyj z Ems pióra panny H. J. B., twierdzącego, że autorkę zmusiło do sprawniecia z naszadom — szczególnie

„okoliczności.” Mniej sja o pannę H. J. B., którą literatura nasza mogłaby odstąpić Niemcom bez żadnego wynagrodzenia, a nawet z pewną dopłatą w naturze, np. z dodatkiem *Maranthosa*, Or—ota, N. A. mora i innych nowelistów kuryerowych...

*Tydzien* postępuje wytkniętą prosto drogą, zaznacza on krzywdy nasze i jatry rany, jakie nam zadaje chłosta niemiecka.

Tymczasem „polskie piłki,” jak nazywa robotników naszych w *Łódz. Zeitung* p. Eader, fabrykant z Pabianio, którzy ani o tysięcioletnim związku z kulturą zachodnią, ani o wymaganiach wyższej polityki nie wiedzą, stawiają Niemcom czasem skuteczny opór. Piśmisiu już o bezrobociu w Pabianicach, teraz zaznaczają omyślnie jego rezultaty. Robotnicy w jednym przynajmniej postawili na swoim i dzisiaj już w żadnej fabryce nie pracują w święta i niedziele. Drogie zwycięstwo — to zaprowadzenie komendy polskiej w straż ogniewą. Drobne to triumfy, ale i czyni cale większość ludzi z drobnych czynów się składa.

P.S. Pisma codziennie donoszą, że, jako przewidywaliśmy, prokurator rozkazał uwiezić owego telegrafistę ze Skierniewic, w skutek czego droga żelazna dala mu dymisję.

J. Nieborski.

## CUDZE GŁOSY.

**Pieśń tryumfu.** Po zamianowaniu członków komisji kolonizacyjnej i rozpoczęciu działań antypolskich na całej linii, *Berliner Politische Nachrichten* z bezczelnością, którą chyba tylko pruska nazwa można, śpiewają taki hymn na cześć kulawy niemieckiej:

„Niemiecka robota na wschodnich granicach państwa w celu odzyskania ich dla niemieckiej cywilizacji rozpocznie się wkrótce na całej linii. W obzbie polskich agitatorów objawia się błąd zaistadło, bądź trwoga i chwiejność. zawsze jednak z piętnem nucia, niechętnie wyznawanego, ale stwierdzającego prawę niemiecką w tej *szlachetnej* (!) walce współzawodnictwa, prowadzonej równie (!) bronią. Polsko-narodowej agitacji pomagają owoce tocznej od lat dziesiątkich pracy tajnej i podkopującej. Owoców tych nie wyrzeknie się obok polski bez zacietej walki i organizuje w tym celu obronę od wielu już miesięcy, wciągając wszystkie swoje siły i środki. Niestety, polscy wiczydiele znajdujący w tych zabiegach przychylną pobłażliwość niemieckich wolowolnych frakcji, których prasa otwiera gościnnie spalży dla wszelkich, z polskich źródeł płynących, wiadomości, chociażby jej udowodniono tendencyjność i niezgodność z prawdą tych polskich skarg.

W tem maudzie pozostawiamy namienności, pod któreimi fanatyczna opozycja radaby pogrzebać dzieło germanizacji na wschodnich granicach, nie posiada rząd w dążnościach swoich żadnego innego sprzymierzeńca, oprócz głębokiego przekonia o swoich prawach i ufnosci w jądro zdrowe, tkwiące w ludzie niemieckim i w robotniku niemieckim, którym często brakowało jedynie szerszego pola działania, aby zapewnić zwycięskie powodzenie ich entom. To szerokie pole otwiera obecnie akcja państwowa tysiącom pracowitych żywiołów ludowych, które chcą stać do szeregu pionierów w celu rozpowszechnienia niemieckości we wschodnich marszach granicznych. Przyszanę dla ochrony (!) interesów niemiecko-narodowych w dawnych prowincjach polskich środki pieniężne, wdrożenie niemiecko-narodowej biurokracji, opieka nad pielegowaniem niemieckości w szkole i kościele, wszystkie te środki są wprawdzie wielce doniosłe, ale tworzą one dopiero rustowanie dla rzeczywistej budowy, którą rozpocząć ma robota niemiecka.

W którąkolwiek stronę za granicę skierujemy spojrzanie, wszędzie widzimy triumfy niemieckiej pracy, jakkolwiek ta na obczyźnie skazana jest tylko na własne siły i brak (!) jej oparcia narodowego. Niemiecka robota zdobyła za barbarzyństwa i dzicy w dalekich strachach (?) niejedną kwintę posiadłości, a co mogło zdziałać częściowo wśród stosunków trudniejszych, to dopiero teraz miało się jej zupełnie odnowić i chwili, w której praca idzie na użytek nietylko jednostkom, ale równocześnie spełnia swą misję państwową. Pokojowe odbicie napórów, zalanego powodzą polskiej agitacji (!), terytorium w obrębie własnych granic jest celem, którego tylko jedno zgony wiąże się z zadaniem, jakie sobie niemiecka praca wytknęła na międzynarodowym polu zdobycia i opowaniania wielkiego targu świata. Żyjmy nadzieję i życzeniem, że naród nasz zaruć tam, jak tutaj do rośnie do tego zadania.”

llo tu kłamstw, bredni i bezczelności!

## PRASA ROSYJSKA.

**Grażdanin**, organ dosyć wpływowy w sferach arystokratycznych, pominął obszerny artykuł o przajazni rosyjsko-niemieckiej, w którym widzimy ten sam zwrot znaniemu, jakiego niedawno zaznaczyliśmy w polityce *Mosk. Wiadomości*.

„Kiedy Bismark zaczyna pod naszą granicą na wszelki wypadek gromadzić wojska, wtedy natychmiast każe swoim organom, aby wystąpiły z płaczem i skargami z powodu koncentracji rosyjskich wojsk nad granicą pruską.”

Kiedy Bismarkowi przyjdzie na myśl zadanie naszej polityce ekonomicznej jakąś nową taryfą, wtedy jego gazety rozpoczynają skargi na Rosję, która ciemięży handel pruski różnymi umysłami przesładowaniami.

Kiedy narzeczcie spostrzeże, że tu i owdzie ktoś zas, przetrząsaj ocy, trzęsów spojrzaj i powie: „Jednakowoż, do licha, my jesteśmy w całkowitej zawiśłości od Berlina, trzebażby raz z tem skończyć?” — wtedy puszcza w kurs kancleż artykuły, ubolewające nad tonem prasy rosyjskiej, „odstępającej od tradycji,” ignorującej długiuletnią przyjaźń „dwóch dobrych sąsiadów” itd.

Albo gdy się zdarzy, że i to nie skutkuje, wtedy kancleż zdobywa się na jakiś truce. Tada Bismark jest mistrzem, a jużo najmilsi my jest le *truce du polonisme*. Wtedy zaczyna tworzyć nas polską rewolucję i zarzekać się, że wszystko co gubi Rosję ekonomicznie i politycznie jest dziełem polskiem, a pochodzi stąd, że my rosyjanie nie dość dusimy polaków. I wtedy proponuje nam Bismark maleńką *partie de plaisir*, zawierającą się w słowach: dusmy polaków na wódkę, zaciara ręce, przekonany o naszej śłości i powiada do swoich: „Ja tych głupich rosyjan zaprzęgam polakami, a tymczasem capnę częśćkę Rosyi i jej życia ekonomicznego troszeczkę...”

I ta polityka udawała się Bismarkowi przewybornie, a wymownym tego dowodem jest Królestwo Polskie, w którym my wtyliśmy swe siły na dżeczenie polskości, otwierając tylko nasoleżaj wrota Prusom, tak samo jak przedsięwzięcie rusyfikacji kraju Zachodniego, całą garz uprzyślimy tylko sobie koloniami pruskimi...”

Dla uzasadnienia swego poglądu, że Rosya działala nieraz wbrew swoim interesom, bylo zachowac przyjaźń Prus i Austrii, autor zwraca się do historyi ostatniego stulecia i tak mówi:

„Dyplomaci Katarzyn spieszliży skłonił ją do rozbioru Polski — do najwięcej bledu, popełnionego kiedykolwiek przez Rosję, mającą prawo do wszystkiego. Dyplomaci Aleksandra I sprawili, że staliśmy się przyczyną i ofiarą wszystkich powodzeń austriackich i pruskich, a oddawaliśmy nam w udziale ruinę i spustoszenie na polu wieku starczyj młój; i to wszystko dla ocalenia Austrii i Prus, a potem dla odrodzenia i umocnienia się trych Prus i Austrii. Dyplomaci Mikołaja I dali nam kampanie węgierską i długie lata polityki, której uwiecznieniem stała się jedność Niemiec i potęga Prus. W jednym

tylko roku 1848 wybawiliśmy Austrię od powstania węgrod, a Prusy od rewolucji. Koroną zaś tej działalności naszych dyplomatów stanowi koronę ich w proch przed Napoleonem III, a potem przed Bismarkiem, koronę której ostatni klejnot—to kongres berliński."

**Petersburskija Głodomia** i powodu korespondency z Galicyi, zamieszczanej w *Warsz. Dzienniku* i zaznaczającej zwrot w ulepszenie polaków względem Rosyi, oraz z powodu innych wzianiek podobnych tego dzienniku, piszą:

"Zwrot ten najoczwiejście załuguje na uwagę ze strony rosyjskiej. Jeżeli nowa moda przekrocy kordy i dojdzie do brzegów rosyjskiej Włdy, gdzie, niestety, wielu jeszcze bawi się niepospołitemi tradycjami roku 1863 a bodaj i 1881, to niewątpliwie będzie stąd jakiś pożytek: stosunki polsko-rosyjskie uproszczą się i ułatwie nie będzie miało zadanie rosyjska administracja w Kraju. Straciwszy nadzieję w Poznaniu, politycznie upamiętawszy się w Galicyi, niewątpliwie staną się polacy przychylniejsi dla barbarzydzo Moskale, "pod którego władzą materialnie się bogacą, gdy przeciwie w Austrii ubożają, używając wszystkich praw obywatelskich, których odmawia im pruska kolonizacja w Poznanskiem. Wszystko to nasuwa rozmyślanie nader pocieszającego charakteru.

Jedno tylko jest tu dość niejasne: co wywołało ten zwrot rozsądny? Mówmy bez ogródek! Wywołały go przyczyny zewnętrzne, które poparte uniemożliwiły polakom zwroćcie się do kogokolwiekądz z wyjątkiem Rosyi. Ziemia rodzinna usuwa się z pod nog polskich: najbardziej rusoczyć szlachcie zdumiony ogłąda się dokola, nie widząc punktu wyjścia. Kolonizacja pruska Poznanskiego, to nie żarty; w Galicyi znowuż żyd coraz głębiej załazi do majątków polskich, a w komitecie gieldowym warszawskim tenże żyd triumfalnie głosi niedrołość polaków do pracy produkcyjnej i przyniozr z polakami możezowego zakonu pada z efektem. Rozmyślając więc polacy, w rozmyślanin ten dochodzą do rozsądnych wniosków i zwracają się ku Rosyi.

Taka jest w krótkości historia zwrotu, na który patrzymy. Mając przeto wyśnigłąn korzystać z tego zwrotu, należy znać jego wartość; wtedy i stosunki wzajemne pozbędą się tej sentymentalności, która zawsze rozbiła się o zimną rzeczywistość, przynosi rozczarowanie i bezpośrednią skodę rozczarowawcą. Mówimy to w sposób najprostsz i najotwartciej, albowiem kwestya "bratniego" przyjęcia polaków w ramiona Rosyi, gotowa jest stanąć na porządku dziennym i w prasie rosyjskiej, gdzie już rozczulił się zaczęto tym najazdem żydowako-niemieckim na ziemię polskie. Zaczynając ten zwrot należy, ale nie idzie zatem, żeby zaraz wierzyć w jego trwałość. Nowa faza stosunków polsko-rosyjskich bez wątpienia wymaga próby czasu: okrzyki, którymi witali byli w murach Warszawy Aleksander I i Aleksander II, kiedy ci monarchowie nadali polakom dobrodziejstwa autonomicznej nieledwie swobody, nie zapobiegły przecie tragiczemu, które się rozegrało w roku 1881 i 1868."

## KRONIKA BIEŻĄCA.

**Teatr.** Komedia pp. M. Wolowskiego i J. Kotarbińskiego wystawioną została przez towarzystwo dramatyczne pomorskie w Alibambzie i pozyskała powodzenie. W numerze przyszłym pomówimy o utworze tym obszerniej.

**Rozporządzenie** Senat postanowił i zawiadomił o tem Instytucje sądowe i notaryuszy, że kto ze spadkobierców nie wnieśli w ciągu dni 130 po otwarciu spadku należnej opłaty, będzie musiał uiścić ją później w ilości potrójnej. W wielu jednak wypadkach w tak krótkim przeciągu czasu niemożliwem jest ure-

gulowanie spadku — w jakim więc sposób uniknąć można kary?

**Ograniczenie.** Lieżba szaryków i bawaryj w znaczniejszych miastach będzie ograniczoną do pewnej normy; nowy zakład tego rodzaju może być otwartym tylko po zamknięciu kogokolwiek z istniejących.

**Akcyza od drożdży** salona została w ilości 10 kop. od funta na wyroby krajowe i po 14 kop. na wyroby zagraniczne.

**Szkoły.** W Kownie z początkiem przyszłego roku szkolnego (1887/8) otwartą będzie szkoła realna, w Rossienach zaś prognozujemy czteroklasową.

**Komisja** dla zbadania przemysłu Królestwa powstała zwrócić uwagę i na fabryki warszawskie. Dla posyskania odpowiednich materiałów rozessala ona przemysłowcom lutejszym kwestyionaryusz, który jak wspominaliśmy, zostali zostaną poprzedało fabrykom prowincjonalnym.

**Kapitał słuq.** pochodzący z opłaty wnoszonej za kasetki służbowe, dosięgnął już 104,000 rs. Odektli od tej sumy pobiera rada miejska dobroczynności publicznej. Obecnie poruszono myśl przesnaczenia tego kapitału, zgodnie z brzmieniem pierwiejniej ustawy, na wsparcie dla niezadowolonych do pracy słuq.

**307** nauczycieli polaków przenosi rząd pruski z prowincyi wschodnich w głąb Niemiec "dla dobra słuq."

**Oszczędność.** Prezydent zrespcypolizacji francuskiej p. Grevy pobiera rocznie na koszt podróży 300,000 fr., tymczasem jeździ tylko w łecie z Paryża do Mont-Sous-Vaudrey, co go kosztuje tam i w powrotem 97 fr. 60 cent. W ten sposób oszczędza rocznie 299,905 fr. 40 cent.

**Względnosc** wskutek nowego rozporządzenia mogła być wyjątkom dla obrotu prywatnych, tak na obrębem wzięcia.

**Wójtowie gmin.** *Praviti, Wiestnik* ogłasza następujące przepisy wydane przez Radę Państwa: Na wójtów gmin obranych być może ten tylko, kto przysięgnie od 2 lat posiada w obrębie gminy na prawie własności osiadłe, mając 6 morgów rozległości, przyczer na gruncie tym winny się znajdować zabudowania gospodarskie i dom mieszkalny, zbudowane również przynajmniej przed 2 lata. Przepis ten ma na celu sspobienie wyborcom na wójtów ludzi, którzy z gminą nie wspólnego nie mają. Rozporządzenie wymaga jeszcze, żeby naczelnik powiatu, skazując wójtą na arezt dyscyplinarny, donosił o tem natychmiast gubernatorowi, z wyłączeniem dokladem przyczyn, jakie wywoływały karę.

**Nowy tunel.** Między Danią i Szwecyą pod cieśniną Sundską ma być przeprowadzony tunel, długości 12 kilometrów.

**Odwiedziny.** *Warsz. Dziennik* donosi, że w początkach września przybędą następcą tronu austriackiego i wnuk cesarza niemieckiego do Lubochenka na polowanie dworskie.

**Bibliografia.** Prof. dr G. Jaeger *Wohneriana* (odzież prawidlowa jako ochrona zdrowia), przełożył Juliusz Sielchhaus, Warszawa.

— Feliks Jęziorański. *Wobronie praktyki sądowej* (dalszy ciąg rozprawy o znaczeniu kontaktów pozahypotecnych), Warszawa.

**Zmarli.** Wilhelm Soherer, znany uczoney, profesor literatury w uniwersytecie berlińskim.

— Samuel Tilden, przywódca partii demokratycznej w Stanach Zjednoczonych.

— Viehoff, znany historyk literatury niemieckiej.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

S. S. Pamięć, jak wszelka władza umysłu, może być stosowają uprawą wzmacniana do chwili, w której wszystkie siły ludzkie kończą swój rozwój. Że i tu natura jednym daje moc większą, a drugą mniejszą — nie ulega wątpliwoci.

**Pożyczenia.** Powierznościowo powiedziano wyrażona. *R. O. z Paterburga.* Żądany dodatek posyłamy, należy nam się kop. 50.

## Ogłoszenia.

Wielki medal srebrny.	<b>LAKIERY I FARBY</b>	Cennik franco i gratis.
	polcają	
	<b>ZAKŁADY PRZEMYSŁ-CHEMICZNE</b>	
	<b>W. KARPIŃSKI &amp; W. LEPPERT</b> w Warszawie, Elektoralna 37.	

20—24

## SPÓŁKA NAKŁADOWA

polca następujące wydawnictwa swoje:

**Chmielewski Piotr.** dr. Autorki Polsko-wiek XIX, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 641 rs. 2 kop. 50.

**Jerzy Brandes.** Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora str. 402 rs. 2.

**Herbert Spencer.** Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

**Świątek.** książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tokcie rs. 1 kop. 80.

**Prus Bolesław** (Aleksander Głowacki) Skicz i Obraski, tomów cztery z portretem autora rs. 5.

**W ozdobnej oprawie** rs. 6 kop. 20.

**Smoleński Władysław.** Drobnia Szlachta w Królestwie Polskim, studium etnograficzno-społeczne kop. 60.

**Stanisław Kramczyński.** O postaci i ciężarce ziemi kop. 50.

**Biuro i ekspedycja Spółki Nakładowej:** Warszawa, Złota 23.

W Administracji Prawdy należy można:

## J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francyi, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

## Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

# MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową).

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorki „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.